Nr. 19. Lwów. — Wtorek dnia 24 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tymoteusza. Jutro: Nawrócenie św. Pawła. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 46·0 Zachód „ 4 „ 40·0 | Długość dnia g. 8 m. 54·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Centralistyczne pisma wiedeńskie są mocno tem oburzone, że Sejm nasz został przez to, iż nie jest zamknięty, ale tylko odroczony, postawiony — jak one powiadają — na równi z Radą Państwa. W tem twierdzeniu owych pism, oprócz naturalnej niechęci, jaką one żywią do Sejmu naszego, jest nadto błąd w rozumowaniu. Sprawa odroczenia czy zamknięcia tak samo nie stawia na równi dwów odmiennych ciał prawodawczych, jak nie stawia ich na równi fakt ten, że jednakowo są otwierane w skutek reskryptu Monarchy. Przecież gdyby ta formalność była wyrażem tożsamości czy też równorzędności, to od początku życia konstytucyjnego w Austrji byłyby wszystkie Sejmy stały na równi z Radą państwa, bo wszystkie otwiera odręczne pismo Najj. Pana, zupełnie podobne do takiegoż pisma Monarchy, otwierającego Radę państwa. Jednak tak *N. Presse*, która się mocno czuje dotknięta „przyznaniem nowego przywileju przez gabinet hr. Taaffego Sejmowi galicyjskiemu,“ jak i pokrewne jej duchem inne wiedeńskie pisma, wiedzą dobrze, że równorzędność ciał prawodawczych może się wyrażać tylko w równej ich kompetencji. Gdyby nasz Sejm nabył prawo decydowania o tych wszystkich kwestjach, o których decyduje Rada państwa i w tych co ona rozmiarach, to wtedy stanąłby na równej z nią stopie. Tego jednak ani nie uzyskał, ani do tego nawet nie dąży, jakkolwiek pracuje nad rozszerzeniem swej kompetencji w niektórych sprawach, w tych zwłaszcza, w których odrębne stosunki Galicji usprawiedliwiają rozszerzenie autonomji Sejmu naszego, a nie nadwerężają w niczem jednolitości państwa. Mówimy więc wyraźnie, że Sejm nasz nie dąży wcale do tego, aby stanąć na równi pod względem kompetencji z Radą państwa, bo wiemy, jak często w walkach politycznych bywa dziś w prasie przewrotność używana i jak łatwo wrogie nam organa mogą przekręcić nasze słowa, aby zadenuncjować Polaków o to, że dążą do sfederalizowania Monarchji. Owóż nie, my wcale do federalizacji nie dążymy, bo wiemy dobrze, że federacja znaczy to samo co słabość, niedołężność, brak głosu w koncercie europejskim. Tymczasem Polacy niemniej od innych ludów austrjackich, a niezawodnie więcej od niektórych, pragną, aby Monarchja była silną, potężną, na zewnątrz zupełnie jednolitą i w koncercie mocarstw ważyła tyle i z taką mocą i donioslością głosu, z jaką ważą mocarstwa te, w których o sprawach zewnętrznych decyduje jedna wola. I to co mówimy nie jest pustym frazesem, bo świadczą o tem nasze czyny, świadczy mianowicie o tem cała dwudziestoparoletnia działalność Koła Polskiego w Radzie państwa i jego wysłańców w Delegacjach wspólnych. Największy nasz wróg nie zdoła przytoczyć ani jednego kroku naszego Koła, ani jednego jego wniosku, ani jednego jego wotowania, któreby dążyło do osłabienia Monarchji na zewnątrz, któreby miało na celu nadwerężyć jej jednolitość w tych głównych sprawach, które decydują o jej pierwszorzędnem mocarstwowem stanowisku i o jej postawie wobec innych europejskich państw.

Wolni więc pod tym względem od wszelkiego zarzutu, mogliśmy z najczystszem sumieniem domagać się od rządu, aby w rzeczy formalnej ułatwił ustawodawczą pracę naszego Sejmu. Wiadomo bowiem, że jeżeli Sejm jest zamknięty, natenczas po ponownem jego otwarciu muszą komisje być na nowo wybierane, a w skutek tego skład ich bywa różny, co oczywiście pociąga za sobą to, że cała praca poprzednich komisyj idzie na marne. Nadto Sejm musi kilka dni drogiego czasu stracić na wybór tych nowych komisyj i na ich ukonstytuowanie się. Natomiast jeżeli Sejm jest tylko odroczony, wówczas nietylko korzysta Sejm z tego, że nie traci tych kilku dni na wybór nowych komisyj, a komisje owe korzystają na tem, że nie tracą materjału przygotowanego poprzednio, lecz nadto każdy członek owych komisyj może w ciągu przerwy w obradach Sejmu opracować lepiej i dokładniej powierzony mu referat. Kompetencja Sejmu nie doznaje zatem przez to żadnego rozszerzenia, a więc i poziom jego stanowiska nie rośnie ku górze, jeno osiąga się to, że referaty komisyjne wyjdą lepiej opracowane, a ustawodawcza praca Sejmu bardziej poważną, bardziej dojrzałą, dokonaną z większą rozwagą. Owóż, niechże organa centralistyczne raczą nam wykazać, w czem to może uwłaczać jednolitości państwa, jego potędze i znaczeniu w Europie, że w skutek tej drobnej zmiany w rzeczy czysto formalnej, mniej ustaw uchwalanych przez Sejm galicyjski spotka despekt odmowy sankcji?

To też rząd bardzo słusznie postąpił, że uczynił zadość żądaniu naszego Sejmu i zgodził się na odroczenie. Z powodu nader skomplikowanego austrjackiego kalendarza parlamentarnego nie mógł zapewnić, iż zdoła Sejmowi naszemu przyznać dłuższy czas na obrady; przeto odstąpił od formułki zamykania, a tem odstąpieniem zrobił to samo, co byłby zdziałał wtedy, gdyby naszemu Sejmowi przyznał najmniej miesiąc więcej czasu do obrad. I niech pisma centralistyczne rozważą, że zdobyliśmy ten miesiąc bez obciążenia budżetu krajowego na dyjety poselskie i bez uszczuplenia czasu poświęconego na obrady Rady Państwa. Więc Monarchja nic na tem nie straciła, budżet krajowy nie ucierpiał, ustawodawcza praca Sejmu stanie się lepszą, a referenci ministerjalni mniej będą mieli kłopotu z pośpiesznie wypracowanemi i uchwalonemi ustawami. Oto rzeczywiste znaczenie tego faktu, że Sejm nasz nie jest zamknięty, ale tylko odroczony.

Rosyjska kampanja przeciw Bułgarji rozwija się teraz w dwóch kierunkach, a obydwa nie przedstawiają akcji otwartej, są raczej zwykłemi intrygami, które z takiem mistrzowstwem umie carat układać. Jedną kampanją, czyli właściwie jedną intrygą, jest dążność do wywołania w Bułgarji rozruchów, któreby obaliły rząd sofijski, wyrzuciły lub zamordowały ks. Ferdynanda i tak zakłóciły kraj, iżby zwolennicy rosyjskiego knuta mogli dorwać się władzy i zaprosić carat do udziału w tryumfie. Przy zabitym Nabokowie znaleziono list jakiegoś Petrowicza, wystosowany do Ignatiewa, a ułożony w ten sposób, że dla człowieka, nieznającego wszystkich szczegółów spisku, był on zupełnie niezrozumiały, mógł nawet się wydać elukubracją jakiegoś półgłówka. Ale nader zręcznie prowadzone śledztwo w Sofji wykryło, że ów list pisał pewien rosyjski prowokacyjny agent Uzelacz, który wciąż podróżował między Moskwą, gdzie mieszka Ignatjew, Bukaresztem, gdzie przebywa Hitrowo, Odessą, która się stała zbornym punktem emigrantów bułgarskich, i wreszcie Konstantynopolem, jako głównem siedliskiem cankowistów. W Moskwie mieszkał Uzelacz u Ignatjewa, w Bukareszcie u Hitrowa, a w Konstantynopolu — w ambasadzie rosyjskiej.

Rozpatrując krok za krokiem wszystkie obroty tego agenta, zrozumiano treść jego listu i przekonano się dowodnie, że autorami nieudałego powstania byli panslawiści rosyjscy i to między nimi tacy, którzy zajmują urzędowe stanowiska, jak Ignatjew, Hitrowo i Nielidów. — Bizantyjską przebiegłością odznacza się polityka rosyjska, w intrygach nikt w Europie dorównać jej nie mógł, aż oto trzeba było, żeby ta Rosja powołała do politycznego życia naród wychowany również w bizantyzmie i ten to naród postawił caratowi czoło, bez żenady począł z niego zdzierać maskę i niweczyć jego intrygi. Kosa trafiła na kamień, a ta walka dwóch bizantyjskich pierwiastków przedstawia ciekawe widowisko.

Kampanją, czy intrygą drugą caratu jest dążność jego do rozbicia przymierza środkowo-europejskiego, aby potem, zasiawszy nieufność pomiędzy sojusznikami, pokonać każdego z osobna.

Ta rosyjska intryga zirytowała nawet berlińskie sfery, jak o tem wnosimy z głosów prasy niemieckiej. Pokojowe oświadczenia cara zrozumiano jako dążność do ułatwienia Wyszniegradzkiemu zagranicznej pożyczki i znów obliczono wojska rosyjskie stojące nad granicą. Rachunek wykazał, że jest ich już 300,000 — cyfra tak pokaźna, że *Post* zawołała: „Dalej trwać tak nie może! Nie możemy zamykać oczu na zbrojenie się sąsiada. Niemcy powinny przedsięwziąć środki bezpieczeństwa. Nie rozpoczynaliśmy działalności w tej mierze dopóki tylko można było; teraz już się zbliża kres równowagi sił. Gdy się ona zachwieje, rzeczy wnet przybiorą inną postać. — Zdarza się wprawdzie, że wobec dwóch armij stojących oko w oko, mocarstwa dochodzą do porozumienia, ale to bywa niezmiernie rzadko!“

Gazeta Kolońska podnosi, że na wszystkie wezwania do Rosji, aby zaniechała swej wyzywającej, karygodnej postawy, carat nie zwraca żadnej uwagi i wciąż się zbroi. *Norddeutscherka* powtarza to zdanie i pisze: „Ten smutny fakt nie wyklucza jednak możliwości, że dzięki wytężonym usiłowaniom właściwych czynników uda się może uniknąć straszliwych zawikłań. W każdym razie te interesa, które przemawiają za utrzymaniem pokoju, nie są słabsze od interesów wymagających gwałtownego rozwiązania trudności.“

Charakterystycznym także objawem jest, że wysokość nowych militarnych żądań niemieckich wciąż rośnie. Zrazu mówiono, że od parlamentu będzie zażądano 80 milj. marek, potem, że 100, dalej — że 150, a dziś donoszą, że nie mniej jak 235 miljonów będzie musiał asygnować parlament. Wczoraj miał przybyć do Berlina Bismark i zapowiedziano było, że wnet się uda do cesarza, gdzie na naradzie z wojskowymi ostatecznie będzie postanowiono jakiej kwoty potrzeba.

Korespondencje.

Wiedeń 21 stycznia.

(*/*) Niedźwiedzią z wielu względów usługę oddały społeczeństwu te dzienniki, które w tych dniach wystąpiły z zastrzeżeniami i ostrzeżeniami z powodu sytuacji niepewnej. Niedźwiedź, chcąc pogłaskać pana swego, zdarł mu łapą z głowy skórę. Artykuły owe nie są w tendencji zdrożne, podyktowała je dobra wola, to z góry przyznaję. Mimo to są one arcy niewłaściwe, nietaktowne, więc szkodliwe; są niedźwiedzią usługą. *Est modus in rebus*, jest pora właściwa. Pod temi względami artykuły te zdradziły wzrok zbyt krótki, rękę zbyt niezręczną, więcej pozy i przyzwyczajenia do deklamacyj, niż rozumu. A twierdzenie to uzasadniają następne uwagi:

Najpierw wcale, ani ze strony Austrji, ani z żadnej innej nikt nie zapowiada, nie przewiduje wojny. Artykuły zatem stylizowane manifestacyjnie z powodu wcale nieistniejącego, są poniekąd śmieszne, a co najmniej zbyteczne, nie na czasie.

Zrywając się do artykułów jakoby w imieniu narodu, zapomniały te dzienniki zarówno o względach na braci pod zaborem rosyjskim, jak i na to, że nieprzyjaciele nasi snadnie wystąpienia takie przeciw nam wyzyskiwać umieją i zapomniały, że słowo drukowane nie zostaje uwięzione *pro foro interno*, nie ogranicza się jego ewentualny wpływ na czytelników tego, lub owego dziennika, lecz nieprzyjaźne wiatry roznoszą je i tam gdzie nie potrzeba. Więc, co do braci pod zaborem rosyjskim, zgrzeszyły owe artykuły, występując z niewczesnemi ostrzeżeniami, albowiem stąd zbyt łatwo daje się wysnuwać wniosek, że musi już być źle, skoro potrzeba aż manifestacyjnych ostrzeżeń. Rzeczywiście artykuły te sprawiły ten arcy niepożądany skutek, że za granicą wniosek ten z nich wyciągnięto, że rozszerzono, powołując się na te artykuły, wieści — i ludzie im wierzą, boć powołano się przecież na polskie źródła — jakoby w Polsce zawrzało, jakoby się coś gotowało. Jest to bardzo dla nas zły skutek owych artykułów, które wzywały do spokoju tych, o których sami autorowie wiedzą, że ani cienia, ani pozoru ruchu jakiegoś nierozważnego między nimi nie ma. Tymczasem wskazane było przedstawienie rzeczy prawdziwe, a zatem stwierdzenie i stwierdzanie ciągłe, po prostu, że widocznie policyjne, prowokacyjne żywioły rozszerzają, według znanego szablonu, niedorzeczne i śmieszne odezwy, które w społeczeństwie polskiem wywołują tylko oburzenie i pogardę.

Społeczeństwo to nie potrzebuje ostrzeżeń od dzienników, chcących koniecznie chodzić na szczudłach, żeby je dojrzano. Społeczeństwo to pracuje i walczy i cierpi, chowa w duszy ideały, ale żadnym złudom nie wierzy, żadnym pokusom nie ulega i wie o tem, że jakiekolwiekby zaszły wypadki, to stosunki międzynarodowe są tego rodzaju, że nikt nas, ani o nas, pytać się nie będzie, że my biernie tylko musielibyśmy znieść cokolwiekby jeszcze Bogu na nas spuścić się podobało, i dalej pracować w znoju i spokoju.

Więc artykuły owe wyrządziły krzywdę całemu naszemu społeczeństwu, a przedewszystkiem braciom pod zaborem rosyjskim, na których ściągnęły fałszywe podejrzenia. A wiadomo jak trudno zwalczyć fałsz raz rozszerzony, więc rozwagi potrzeba zupełnie innej i doświadczenia, jeżeli się nie ma przez manifestacyjne głosy, zamiast pomódz, zaszkodzić.

Całe społeczeństwo zostało również niepotrzebnie i lekkomyślnie narażone na to, że znowu, zwłaszcza w Wiedniu, organa nam wrogie, a wpływowe, uzyskały podstawę w swych artykułach do szczucia przeciwko nam. Artykuły owe zajęły to fałszywe stanowisko, jakoby nasze społeczeństwo miało możność do zabrania głosu, albo też jakoby je ktoś miał pytać, jakoby komukolwiek zależało na uczuciach, na entuzjazmie tego społeczeństwa. Jest to złudzenie, pozostałość jeszcze z młodzieńczych czasów Europy i naszych, jakoby na nas światu, albo ktoremukolwiek mocarstwu zależało. Jest to również złudzeniem, jakoby wobec dzisiejszych sposobów powodzenia wojen masami wojsk i dział, potrzebny był dla kogokolwiek entuzjazm społeczeństw.

Wojna jest dzisiaj tylko przewagą siły regularnej i wyćwiczonej, jest matematyką, zależy od genjalności planów i doskonałości intendentury. Ludowe wszelkie ruchy, czy pomoce i sympatje nietylko dla stron wojujących są obojętne, ale co więcej, każdy jenerał głównodowodzący uważa je za niepożądane, za przeszkodę. Więc odezwy osnowane na przypuszczeniu, że komuś na nas zależy; że o nasze sympatje mógłby się kto starać, że one mogłyby się komuś przydać — wychodzą z zupełnie błędnego założenia, robią w oczach nieprzyjaciół tylko to wrażenie — jak już i napisali oni: że oto żaba znowu się nadyma i chce zostać wołem i nogę do okucia wyciąga. A nadto nieprzyjaciele i dalszy wyciągnęli wniosek i oskarżają nas, że pozornie tylko jesteśmy lojalni, ale nam nic nie zależy na tem państwie, pod którego opieką bodaj trzecia część narodu swobodnie żyje. Faktem jest, że na podstawie owych artykułów takie przeciw nam sformułowano oskarżenia.

Więc czyliż to dobry skutek, czyliż to nie dowód, że artykuły owe mylnie były poczęte, we fałszywe uderzyły nuty. Jeżeli się liczyć mamy z ewentualnością wojny — to najpierw należy nie tykać wcale położenia braci pod zaborem rosyjskim, żeby ich nie narażać, nie sprowadzać na nich nowych obostrzeń. Zresztą bierność i posłuszeństwo z konieczności jedyny ich los. Zaś co do Galicji, to trzeba wiedzieć, że ewentualna wojna zgoła nic ze sprawami naszego narodu nie mogłaby mieć do czynienia, ani też na rezultat jej my zgoła wpływaćbyśmy nie mogli. Byłaby to wojna tylko odporna, narzucona Austrji, która wcale nie żywi żadnych planów, potrzebujących wojny do urzeczywistnienia.

Jednakże każda wojna może trwać dłużej i sięgać dalej niż było zamierzonem, tem bardziej wojna prowadzona w spółce ze sprzymierzeńcami. Otóż te ewentualności ze stanowiska nie naszego, ale ze stanowiska państwa godzi się rozbierać i wykazywać, że wojna w przymierzu z Niemcami nie może Austrji zgoła żadnych przynieść korzyści, że nie daje warunków, żadnej możności dla większej polityki, dla planów przyszłości, że w najlepszym razie rezultat jej mógłby być dla Niemiec korzystny, ale dla Austrji żaden, albo nader wątpliwy, niebezpieczny, mieszczący w sobie zarody dalszych, a stokroć cięższych zawikłań.

Te więc uwagi ze względu na państwo i z jego stanowiska mogą nas jedynie do tego skłaniać, żebyśmy tej wojny i w tych stosunkach odradzali, jakiego wielkiego nieszczęścia dla państwa, więc i dla nas. Takie rozpatrywania, które już wielokrotnie w *Przeglądzie* rozwijałem, są jedynie dla nas właściwemi i nie mogą na nas ściągnąć oskarżenia. Jest to zaś stanowisko, metoda zupełnie odmienna od owej, której w sposób jaskrawy cztery dzienniki u nas się chwyciły — ulegając jakiemuś niedojrzałemu podszeptowi.

Spotykamy się co do tendencyj, ale różnimy się co do dróg i środków, co do pory i tonu, co do stanowiska i co do oddziaływania na zewnątrz.

Gdym czytał owe artykuły, zabolało mnie serce, myśl jakby skamieniała na chwilę. Czułem, poznałem, że to tony fałszywe, że to środek szkodliwy, chciałem zaraz odpowiedzieć, zwrócić uwagę, próbować otworzyć oczy tym, którzy przecież nie mogą koniecznie chcieć być ślepemi; jednakże wstrzymałem się na razie. Chciałem zobaczyć jeszcze po skutkach, czy się nie mylę, chciałem zstąpić w głąb własnych doświadczeń politycznych od lat trzydziestu, chciałem porozumieć się z mądrymi i prawymi ludźmi, a patrjotami pierwszej wody. Otóż utwierdziłem się tylko tem mocniej w tych zapatrywaniach, które powyżej wyłuszczyłem, a jeżeli autorów owych manifestów dziennikarskich nie przekonam — to zaprawdę nie dla tego, jakoby oni mogli mieć rację, lecz chyba już tylko z tego powodu, że nie rozporządzam takim zasobem wymowy, jakiego sprawa wymaga.

Każdy dziennik ma prawo zabierać głos w sprawach głównych — lecz jeżeli czynią to równocześnie cztery dzienniki w jednaki sposób — a nie rozważyły skutków, nie przemyślały sposobów, i ściągnęły na nas wiele złego, sobie zaś dały świadectwo — zbiorowej nierozwagi — to bardzo smutny fakt. Nie dla polemiki zaprawdę spisałem te uwagi — ale dla rzeczy, dla sprawy i przedmiotowo.

SEJM.

(*XXVII posiedzenie z dnia 21 stycznia 1888*).

(Dokończenie).

W rubryce XVII i ostatniej „rozmaite wydatki“ proponuje komisja budżetowa łączną sumę wydatków na 464 549 zł. Najpoważniejszą cyfrę w tej rubryce przedstawia pozycja na budowę koszar preliminowana na 395 085 zł., dalej druga rata subwencji dla kolei ze Lwowa do Rawy w kwocie 33.334 zł. i fundusz dyspozycyjny dla Wydziału krajowego w sumie 30.000 zł., resztę ogólnej preliminowanej kwoty wyczerpują rozmaite drobne zasiłki i dary w skutek wniesionych petycyj przyznane.

P. ks. Adam Sapieha domagał się dla zarządu krajowego związku ochotniczej straży ogniowej we Lwowie, zamiast preliminowanych przez komisję 300 zł. kwoty 1000 zł., poparł go p. Polanowski. Izba przyjęła poprawkę, uchwalając dla tegoż zarządu kwotę 1000 zł.

Nad petycją Towarzystwa imienia Kaczkowskiego, co do której komisja proponowała przejście do porządku dziennego, wywiązała się ożywiona dyskusja.

P. dr. Antoniewicz żądał uchwalenia dla tego Towarzystwa zapomogi 1000 zł., utrzymując, iż Towarzystwo w każdym kierunku, a przedewszystkiem przez wydawnictwo pożytecznych dziełek ludowych rozwija dodatnią i skuteczną działalność. Odpowiadał mu p. ks. Kowalski zaznaczając, że Towarzystwo mające ongi na czele człowieka, który głosił zasady: „odin jazyk, odin narod“ nie zasługuje w kraju naszem na żadne poparcie.

Zabierali jeszcze głos w tej sprawie pp. Skałkowski, Chrzanowski i sprawozdawca. Izba przychyliła się do wniosku komisji i przeszła do porządku dziennego nad tą petycją, jak i nad wszystkiemi innemi, co do których komisja przy tej rubryce przejście do porządku dziennego wnosiła.

Po załatwieniu tej rubryki ogłoszono wynik wyboru zastępcy członka Rady nadzorczej Banku krajowego, którym na 85 głosujących 84 głosami wybrany został Roger hr. Łabieński.

Dodatkowo do preliminarza krajowego funduszu szkolnego uchwalono odstąpić Radzie szkolnej do załatwienia petycje rozmaitych nauczycieli i nauczycielek, z uwzględnieniem szczególnem Konstantego Klimkiewicza, któremu po przemówieniu p. Romańczuka uchwalono roczną pensją z łaski 125 zł., zaś Julji Oleksinowej wdowie po nauczycielu przyznano z łaski roczne zaopatrzenie w kwocie 80 zł. rocznie.

Z kolei wniósł p. Hausner preliminarz budżetu szpitali krajowych.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Popiel, którego mowę podajemy tutaj w całości:

Wys. Izbo! Niezabawnem to zaprawdę dwa razy o jednej rzeczy mówić, a stokroć nudniejsze dwa razy o jednej słuchać musieć; gdy tego od Szan. Panów żądam, chyba tylko na ich obywatelskie uczucie rachuję.

Roku zeszłego d. 13 stycznia W. Izba na mój wniosek uchwalić raczyła: „Sejm wyraża życzenie, aby Siostrom Miłosierdzia przywrócone zostały w szpitalu lwowskim te wszystkie oddziały w których dawniej nadzór pełniły.“

Życzenie to ja, wnioskodawca, rozumiałem jako najgrzeczniejszą formę polecenia, a jakie mnie względy powodowały, każdy zrozumie; zdaje mi się, że je tak samo zrozumiała i Wys. Izba, a także i Wydział krajowy. Tymczasem Siostr w tych oddziałach niema; kto tu winien? Czy Wydział krajowy? Nie. Wszakże umieścił je w preliminarzu, z wizytatorką rokował, sprawozdanie napisał, *scripsit, salviat animam suam*. Czy Siostry Miłosierdzia? Nie; przecież sam Wydział kraj. w swem sprawozdaniu pisze, że się proszą, by je nazad do oddziałów kiłowych do nadzoru przyjąć. Ktoś musi być winien i rzeczywiście winien jest; winnym jestem ja i nie bez wstydu do tego się przyznaję. A winny jestem w tem, że gdy kto prowokuje uchwałę tej Wys. Izby, to za ducha, za dążność takiej uchwały zapewne, że odpowiada sama W. Izba, ale za sformułowanie jej odpowiada wnioskodawca; Wys. Izba nie ma czasu tem się zajmować. To jest moja wina, źle sformułowałem mój wniosek, jak się to niebawem pokaże, i wtedy znajdzie się także częściowe me uniewinnienie.

Sztuka rozciągania tekstów na torturach, by w literach znaleźć to czego w duchu nie ma, w ostatnich latach zakwitła po biurach centralnych urzędów państwa. Że przykład idzie z góry, wiemy; a wiemy także, że zły jest bardzo zaraźliwy; rzecz więc prosta zawlokło się to licho i do nas, i oto przykład:

Miesiąc temu, ministerstwo oświecenia ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, przedłożywszy uchwałę naszę co do paralelek ruskich w gimnazjum przemyskiem do najwyższej sankcji, wykonało ją tak, iż ponieważ w naszej uchwale nie stoi, że te paralelki mają być z resztą gimnazjum pod tem samem kierownictwem, więc można je ustanowić pod osobną dyrekcją; zbudowało nas to bardzo.

W tym samym prawie czasie departament V ponieważ w naszej uchwale o Siostrach Miłosierdzia w lwowskim szpitalu nic nie stoi o tem, że mają być powrócone na zasadach dawnego kontraktu, tłómaczą sobie, że naturalnie można próbować z niemi nowego kontraktu z warunkami, których one zapewne nie przyjmą; rzecz będzie skończona. A czemu przyjąć nie mogły, później powiem.

Panowie, oto dwa kwiatki hermeneutyki urzędowej, jeden z biura ministerjum oświecenia z nad modrego Dunaju, drugi z biura V-go departamentu z nad zasklepiającej się Pełtwi. Czyż nie podobne do siebie jak dwie krople rosy. — A czy wonne? no, to jak do gustu. I tu część mego uniewinnienia; gdy tyle uczonych mężów nic nie poradziło naprzeciw ministerjalnej mądrości, jakże ja prostaczek miałem poradzić z szefem V depatamentu? Ale co prawda nie trzeba się było porywać z motyką na—szefa V departamentu.

Czy Wydział krajowy miał prawo żądać od Siostr Miłosierdzia zmiany kontraktu? Sądzę, że nie. Rezolucja, którą uchwaliliście na mój wniosek Panowie, nie upoważniła go do tego. Ale co więcej. Siostry Miłosierdzia nie żądały uwolnienia, Wydział krajowy grzecznie, pocichu sam je usunął. Gdybyż one się były usunęły, same żądały uwolnienia, a teraz się prosiły, by je nazad przyjąć; lecz gdy je Wydział krajowy zaprasza do spełnienia nadzoru w tych oddziałach, nie było, zdaniem mojem, rzeczą Wydziału stawiać im jakieś nowe warunki.

Ale, czemuż to Siostry M. niechciały przyjąć propozycyj w V Dep. elaborowanych? To niekrótkie, a nudne, śmiem o uwagę prosić. A najprzód nigdy Siostra M. chorych kiłowych, a o tych idzie, nieopatrywała i niopatruje nawet kobiet, naturalnie i nigdy przy opatrunku obecną nie jest. Od tego cywilni infirmierzy i infirmierki, jest oprócz tego reszta służby oddziałowej. Dawniej według istniejącego kontraktu, służbę tę całą przyjmowała i oddalała starsza przełożona. Wydział kraj. zażądał, by służbę tę przyjmowali prymarjusz, siostra przełożona i Dyrektor szpitala; czyli de facto ci panowie, kiedy ich dwóch i to kolegów, a siostra jedną. Jakiż z tego byłby skutek?

Służba, przy chorych kiłowych rekrutuje się skąd się rekrutują dozorcy i dozorczynie do Kulparkowa tj. skąd można. Warunki się kompensują: w Kulparkowie więcej niewoli i mniej towarzystwa, bo z obłąkanymi go nie ma; u kiłowych obrzydzenie choroby, obawa zarazy i niezdrowe, ciągłe merkurjalne nacierania. Chorzy na tych oddziałach rzadko kiedy obłożni, a więc choćby z nudów do psoty, a że natur po większej części skażonych do złej psoty skłonni. Siostra M., która według sprawozdania Wydziału kraj. ma przepraszam wystękać pacierz przed mniej lub więcej śmiejącą się salą, bieliznę brudną chować, a czystą wydawać itd., ale nie ma prawa ze służby wydalać, to poprostu niewygodny szpieg, którego trzeba tak długo wraz z chorymi psotą prześladować, aż neutralną się stanie albo się usunie. I na takie męczeństwa miała wizytatorka narażać swe siostry bez żadnego moralnego celu!

Ale prymarjusz potrzebuje sobie wytresować infirmierów a gdy ich wytresuje, to ich Siostra wydali, bo się niedość pobożnie żegnają albo niedość nisko kłaniają, a przyjmie niedołęgów! No, nie wiem ile to razy Siostry tu we Lwowie infirmierów odmieniały, ale w Krakowie wiem, że po kilkanaście lat te same osoby bywały. A oprócz tego każden, kto ludzką naturę zna, zrozumie, że osoba która z wyższych względów poświęca się służbie gorszej nawet niż przy trędowatych, bo i cieleśnie i duchowo skażonych, taka osoba spokoju przynajmiej ile go mieć może szuka, nie wojny.

Dziś jakże jest? Sekundarjusze nie mieszkają w szpitalu dla braku miejsca, chorzy gdy ordynacja skończona, na łasce dozorców. Mówi sprawozdanie, że buntów nie było; tak nie było, bo prymarjusze do piwnicy na kilkanaście godzin zamykają i twierdzę że dobrze robią, ale takimi sposobami wiemy kto utrzymuje porządek. No i żaden pijany Jakubowski nie wymierzył Siostrze policzka, raduje się z tego Dep. V i ja się raduję; jakże miał go siostrze wymierzyć, kiedy jej nie było! Ale w oddziale kobiecym jest infirmierką emerytka Wenus uliczna, dawna tych oddziałów pacjentka; taka, jak to kobieta kobiecie, gorzej Siostrze dokuczy, niż dziesięciu Jakubowskich! Co do tej ostatniej niech Dep. V uważa, bo przykład zaraźliwy; gdyby też za tym przykładem Prokuratorja skasowała u Magdalenek Siostry M., a starsze złodziejki dozorczyniami zrobiła, jakżeby się to szefowi V Dep. podobało! Ważny i nadzwyczajnie ważny jest ten wzgląd, iż bez nadzoru poważnego a ściśle moralnego, z samego zwyczaju obcowaniem z choremi nieobłożnemi a cynicznemi wyrodzić się koniecznie musi pewna poufałość i pewien egoizm i u samej służby, i jak niestety nieraz w więzieniach się dzieje, oddział taki stać się może leczniczym cieleśnie, ale rozsadnikiem zgnilizny moralnie.

Ale wzgląd budżetowo ważny! Odkąd Siostr M. nie ma, chorzy przeciętnie o dwa dni krócej siedzą w szpitalu, tak twierdzi sprawozdanie Wydziału kraj. Naprzód *post hoc, ergo propter hoc.* A potem czyż nie lepiej przypisać to temu, że prymarjusze w sile wieku są, z poświęceniem pracują, wprawy wielkiej nabyli, jak rzeczywiście jest, i temu przypisać krótszy pobyt chorych niż dawać powód, na który tylko ten, który się śmiać nie lubi ramionami ruszy.

Otóż i o budżet natknąłem się. Szan. sprawozdawca komisji budżetowej który roku zeszłego tak dzielnie mi dopomógł do przeprowadzenia mego wniosku, obecnie o ile wiem, był głównym promotorem skreślenia przez komisję budżetową kwoty na utrzymanie S. M. w oddziałach kiłowych, innemi słowy do obalenia go. Nie wytykam mu tego bynajmniej; wiem dobrze, że myślący człowiek w tej samej rzeczy nieraz do różnych przekonań przychodzi, a wierzę, że jak szczere były zeszłoroczne p. sprawozdawcy przekonania, tak szczere i tegoroczne. Szan. komisja budżetowa znajduje, że wielce byłoby niewłaściwem, by osoby, nie biorące udziału w opatrunku chorych kiłowych, przyjmowały i oddalały służbę tenże opatrunek czyniącą. Na pierwszy rzut oka tak jest. Ale pytam p. sprawozdawcy czy właściwiej mu się zdaje, by kobieta cnotliwa a nieraz i z dobrego towarzystwa była postawioną na równi z infirmierem lub infirmierką Bóg wie czasem z jakiego rynsztoku wyciągniętemi, a w każdym

razie bardzo znacznie niższemi. A twierdzę, że jeśli tych infirmierów i infirmierek i służby oddziałowej nie ma prawa Siostra M. odprawiać, jakąż dostanie satysfakcję za przykrości, które jej te indywidua wraz z chorymi wyrządzać będą i przy braku powagi jaki możliwy moralny wpływ! Że się poskarży prymarjuszowi który jej w najlepszym razie odpowie: Moja siostro kochana, niech siostra będzie cierpliwą, ja mu tam uszów natrę, ale on mi potrzebny; inny mi na 10 godzin tyle chorych nie opatrzy, co on za trzy. A pytam, wszak jesteśmy chrześcjanie i każden z nas może mieć prawdziwy zaszczyt mieć swą córkę lub siostrę w tem zgromadzeniu. Dość już pomyśleć, że może mieć służbę w tym oddziale, ale coby się któremu z nas działo na myśl, że ją tam jakaś ex-Fryne uliczna bezkarnie szpilkami kłuje! San. szef V Dep. i większości komisji budżetowej zanadto kompletnie chcieliby Siostry Miłosierdzia utorować drogę przez żywot męczeński do niebieskiej nadgrody. Wizytatorka innego była zdania, warunków niemożl wych odmówiła i stokroć racją miała.

Ale i to nie wszystkim Panom wiadomo, że pismem z grudnia r. z. do Wydziału krajowego oświadczyła wizytatorka, że na to przystanie, przystanie iżby infirmierów i infirmierki na tych oddziałach przyjmywała Siostra Miłosierdzia z prymarjuszem w porozumieniu, tak, iżby nie mogło być przyjęte indywiduum, którego prymarjusz sobie nie życzy. Brakuje tylko w tem piśmie potrzebnego z §. 7 dawnego układu punktu t. j. że dyrekcji szpitala wolno żądać od przełożonej Sióstr Miłosierdzia, by oddaliła indywidua, do służby niezdolne. Ten warunek jest słuszny i głęboko jestem przekonany, iż wizytatorka ani chwilę się nie zawaha uczynić mu zadość na piśmie, jeśli się ją do tego zawezwie. Ale dep. V zdekretował pismo to wizytatorki ad acta! Tak na tym dokumencie napisano.

Dał tym sposobem szef V dep. jeden dowód więcej, że pojmuje swe zadanie z punktów tylko sanitarnego i budżetowego. Pierwsze stanowisko znośne dla praktycznego lekarza, drugie, dla rządzcy zakładu. Jeśli mi kto postawi formułkę, niby algebraiczną: „znakomity lekarz więcej znakomity administrator równa się znakomitemu szefowi V dep.“ to ja równania za prawdziwe nie uznam i żądam od szefa tego dep. czegoś więcej.

A więc tak ad acta to, co dąży do poprawy duchowej tych właśnie chorych, którzy jej najwięcej potrzebują, ad acta wszelkie usiłowanie pogodzenia wymagań sztuki lekarskiej z opieką nad duszami chorych — ad acta! A za to nie wiem co, chyba: wiwat zgnilizna moralna czy ona wybuchnie ostro jak kulparkowskiemi sromotami, czy też jak w pijarskim gmachu toczyć będzie powoli jak nosacizna ludność naszego stołecznego miasta i okolic! A wszystko to dla małego celu, nie dla nauki albo dla leczenia, ale na to, by się pan prymarjusz zbytecznie nie gniewał!

Nie tak Szanowni Panowie! Raczcie dać wyraz życzeniom swoim, by rokowania z Siostrami Miłosierdzia dalej prowadzone były, zezwalając na wstawienie w budżet nieznacznej sumy 56 zł. które komisja budżetowa na S. M. w tych oddziałach wykreślić raczyła, i ten jest jeden mój wniosek.

Z natury mego przemówienia innego konkretniejszego wniosku spodziewać się macie powód. Alem już niestety nie dzisiejszy i wiem dobrze że jeden zły mąż więcej znaczy niż sto ustaw wraz z poprawkami; pragnienie moje, by ile się tylko da chrystyjanizować wszystkie nasze zakłady, bardzo gorące, lecz ustąpić musi przed głęboką czcią, a pełnem zaufaniem, które z całym krajem dzielę.

Dla tego miasto wniosku kończę tylko słowami zeszłorocznej uchwały tej W. Izby: „Sejm wyraża życzenie, aby Siostry Miłosierdzia nazad wprowadzone zostały do tych oddziałów lwowskiego szpitala powszechnego, w których dawniej nadzór pełniły“.

P. dr. **Hoszard** odpowiada, że podanie wizytatorki Sióstr Miłosierdzia do Wydziału krajowego w sprawie odnowienia kontraktu w tym duchu, jak tego żąda p. Popiel, wpłynęło dopiero 19 grudnia r. z. — i sprawa nie mogła być jeszcze załatwioną.

P. **Kozłowski** zgadza się z wnioskiem p. Popiela. Mówca wyraża zdziwienie, że p. Hausner, referent komisji budżetowej, który w roku zeszłym tak gorąco przemawiał za wprowadzeniem Sióstr Miłosierdzia do szpitala lwowskiego na oddziały wiadome, w tym roku zmienił zdanie. Jeżeli p. Hausner przy innej sposobności wyraził się, (powiada mówca) że ja zwiedziwszy szpital lwowski, pod wpływem wrażeń odebranych znacznie złagodziłem moję opozycję na punkcie wydatków szpitalnych i jeżeli z tego wnosił, że opozycja ta nie jest nieuleczalną, — to ja powiedzieć muszę, że p. Hausner również pod wpływem zaraźliwego powietrza panującego w szpitalu przejął się uprzedzeniami, które w pewnym departamencie panują. Faktem jest, że w tej sprawie wprowadzenia Sióstr Miłosierdzia do szpitala objawiły się dwa prądy i na to są dowody w aktach. Zdanie fachowego dyrektora szpitala przemawiało za wprowadzeniem S. M. — natomiast sprawozdanie szefa departamentu tak tchnie nietajonem uprzedzeniem — nie chcę dosadniejszego użyć wyrazu, że to samo robi na mnie wrażenie, iż nie jest ono bezparcjalne. Należałoby pójść za zdaniem dyrekcji. Na poparcie moich żądań statystyką posługiwać się nie będę. Nauka wykazała, że statystyka jest niby ową sztuką prestidigitatora, który zręcznie manipulując kulą to w bukiet to w gołąbka ją zmienia; tak samo statystyk przez rozmaite kombinacje z jedną i tą samą cyfrą do najrozmaitszych, czasem do wprost przeciwnych wniosków dojść może. Ale to jest faktem, że Siostry Miłosierdzia pełnią i w innych szpitalach obowiązki na oddziałach, o których mowa, n. p. w Krakowie — i pełnią je bez zarzutu.

Sprawozdawca p. **Hausner** broni się przedewszystkiem przed zarzutem zmiany zdania. — Cytuje słowa Wiktora Hugo, któremu również zarzucono zmianę przekonań. Wielki poeta powiedział: „Tak jest! jestem zaprzańcem takim, jakim wiosna jest zaprzańcem zimy, a wiek dojrzały jest zaprzańcem młodości!“ Po przeczytaniu aktów i zbadaniu kontraktu Wydziału krajowego z Siostrami Miłosierdzia, przyszedł referent do przekonania, że wprowadzenie nadzoru S. M. na oddziałach, o których mowa, w warunkach jedynie godziwych, t. j. zgodnie z kontraktem, z dobrem chorych i przyzwoitością jest niemożliwe. Cyfry wykazują, że obecnie liczba dni leczenia na oddziale syfilitycznym przeciętnie wynosi 10, gdy dawniej przy nadzorze S. M. wynosiła 12. (Nb. P. Hausner nie uwzględnił w swoim statystycznym wywodzie postępu medycyny w tym kierunku. **Przyp. Red.**). Skrócenie leczenia przedstawia dla budżetu krajowego rocznie oszczędność 4831 zł. Zresztą są względy przyzwoitości. Co się dzieje nieraz na tych oddziałach, gdzie chorzy nie są obłożni — to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Mówca nie chce przytaczać całej relacji rządzcy szpitala do Wydziału krajowego, bo musiałby prosić o opróżnienie lóż i galerji. (Panie opuszczają loże). Wszakże przytacza mówca ustęp o buntach, które takie przybrały rozmiary, iż musiano zarekwirować cały oddział policjantów; dopiero interwencja tego oddziału z najeżonemi bagnetami wprowadziła na nowo karność w pośród chorych.

Po faktycznem sprostowaniu ze strony pos. **Kozłowskiego** przystąpiła Izba do głosowania.

Budżet szpitala lwowskiego uchwalono w wydatkach: 182.993 zł, w dochodach 182.227 zł. niedobór 766 zł.

Rezolucja p. Popiela upadła.

W rozprawie nad budżetem Zakładu kulparkowskiego zabrał ponownie głos p. **Popiel**. Po obszernej krytyce wewnętrznych urządzeń Zakładu, postawił mówca wniosek:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby jak najrychlej wszedł w rokowania z zgromadzeniami zakonnemi, poświęcającemi się opiece obłąkanych, nie wykluczając Sióstr Miłosierdzia, zawarł umowę z jednym z nich według swojego wyboru i oddał mu nadzór w oddziale męskim chorych w Zakładzie kulparkowskim. Do wykonania niniejszej uchwały Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na rok 1888 kredyt do wysokości 4000 zł.“

P. **Rozwadowski** Tomisław podnosi określoną przez komisję budżetową pozycją dodatku na wikt dla rządzcy Zakładu kulparkowskiego, który to rządzca prawdopodobnie nie winien smutnych stosunków, jakie panują tam pod względem traktowania chorych.

P. **Wolański** Władysław zastrzegając się, że nie wini ani Wydziału krajowego, ani tem mniej Marszałka, a wszystko co powie, stosuje li do dyrekcji Zakładu kulparkowskiego, podnosi rozmaite niewłaściwości w stosunkach tego zakładu. Pominąwszy pogłoski najrozmaitsze, jakie krążą po mieście, o zajściach z pewnym doktorem, o tem że dyrektor Zakładu ma być bardzo często w nader różowym humorze i t. d. przytacza mówca jako autentycznie stwierdzone fakta: głodzenie chorych, stąd wynikające, że służba masę wiktu zabiera na utrzymanie swych rodzin, dalej zimno panujące w salach, gdzie raz, jak sprawdzono, termometr wskazywał 7 stopni ciepła, dalej przesiadywanie dozorców w pobliskich szynkach i wracanie ich w stanie nietrzeźwym, w którym dopuszczają się brutalnych czynów z chorymi, a wreszcie i to, że dozorcy rekwirowani są w celach oszczędnościowych z klasy rzemieślniczej i więcej rzemiosłem (jak n. p. szewstwem) zajmują się aniżeli dozorem i opieką chorych.

Ref. spraw sanitarnych dr. **Hoszard** daje przy sposobności tej dyskusji obszerniejszą odpowiedź na interpelacją p. Hausnera. Wydział krajowy zarządził surowe śledztwo, które toczy się obecnie po całych dniach.

Dotychczas sprawdzono, że z 52 wypadków o których doniesiono prokuratorji tylko w jednym winien był dozorca. Po największej części chorzy już z połamanemi żebrami przybywali do zakładu. Już po interpelacji p. Hausnera w dwóch wypadkach zupełnie świeżych zawiadomiono prokuratorją o połamanych żebrach, z któremi chorzy do zakładu przyszli. Instrukcja dla dyrekcji, mówiąca, że o każdym wypadku dyrekcja **właściwą** władzę zawiadomić winna, została przez dyrekcję źle zrozumiana. Myślała, że dotyczy to prokuratorji i dla tego nie zawiadamiała Wydziału krajowego. Wydział krajowy wydał tedy stosowną interpretacją tego postanowienia. W ogóle służba jest nie dostateczna, mało płatna a porównania Kulparkowa z zakładami angielskiemi czynić nie można. Tam wypada utrzymanie chorego przeciętnie na 40 funtów czyli 400 zł. — u nas tylko 123 zł. Sejm w przeciągu czasu od 1878 do 1887 skreślił z budżetu kulparkowskiego 92.762 zł. — Wydział krajowy lękał się poprostu, w obec prądu oszczędnościowego, stawiać propozycyj dążących do ulepszenia separatek odpowiednio do teraźniejszych wymogów. W obec budżetu o komforcie mowy być nie może. Błękitne okna nauka już zarzuciła.

Co do przytoczonych przez p. Wolańskiego pogłosek o dyrektorze — to są one prostą potwarzą. Głód u chorych pochodzi stąd, że porażeńcy całkiem naturalnie odznaczają się nadmiernym apetytem.

P. hr. **Golejewski** nie jest zadowolniony z odpowiedzi p. Hoszarda. Przypomina ona wyrażenie się Sebastianiego: *L'ordre regne à Varsovie* — tymczasem tak nie jest. Wobec tego co piszą o Kulparkowie niemieckie i francuskie dzienniki należało wystąpić z kategoryczną uspokającą odpowiedzią. Mówca przypomina p. Hoszardowi to, co mówił p. Hoszard w roku 1875 o Kulparkowie kiedy szefem departamentu był p. Serwatowski. Było w ówczesnem wystąpieniu wiele energji i śmiałych pomysłów. Nie można wątpić, że szef departamentu sanitarnego, jeżeli tylko zechce i dzisiaj zdobędzie się na tę energję i dziś ma głowę po temu ażeby przeprowadzić radykalną reformę.

P. **Wolański** zapytuje, czy szlachetnie jest piętnować zarzutem potwarzy to, o czem wszyscy wiedzą i głośno mówią.

P. dr. **Hoszard** odpowiada, że nieszlachetną jest rzeczą wypowiadać pewne twierdzenia, przed ukończeniem śledztwa. Dotychczas śledztwo nie sprawdziło co do dyrektora zarzutu przez p. Wolańskiego przytoczonego.

P. **Męciński** dziwi się, że pp. Wolański i Popiel wmięszali do tej sprawy osobę Marszałka krajowego; wygląda to coś na kwestję zaufania.

P. **Popiel** oświadcza, że wolno mu było jako posłowi wypowiedzieć iż nie ma zaufania do szefa departamentu V-go.

P. **Wolański** prostuje fakta. Mianowicie nie zrozumiał go p. Męciński, gdyż właśnie zastrzegł się z góry, iż ma w tej sprawie jak największe zaufanie do Marszałka i liczy na to iż ingerencja jego będzie zbawienną.

Referent p. **Hausner** przyjmuje imieniem komisji wniosek p. Rozwadowskiego, co do wiktu dla rządzcy zakładu, następnie prostuje twierdzenie p. Hoszarda co do kreślenia budżetu. Rzekome skreślenia są rezultatem cyfrowym ściślejszego budżetowania, w rzeczywistości nie skreślono ani centa. Przy tej sposobności prostuje mówca ustęp ze sprawozdania sejmowego urzędowej *Gazety lwowskiej*, w której przekręcono pierwszą odpowiedź p. Hoszarda na interpelację, wkładając mu w usta twierdzenie o kreśleniu budżetu. Gdyby p. Hoszard już wówczas był coś podobnego wyrzekł, byłby referent natychmiast to sprostował.

W głosowaniu Izba uchwala budżet zakładu kulparkowskiego. Wydatki: 135.641 zł., dochody 163.960 zł.; nadwyżka dochodów 28.319 zł.

Uchwalono również wnioski pp. Rozwadowskiego i Popiela.

Bez rozpraw uchwalono następnie budżety szpitali krakowskich, fundusze podrzutków, dalej budżety funduszów samoistnych i dział dochodów.

Na tem posiedzenie poranne o wpół do 5 po południu zamknięto.

* *

(*Posiedzenie wieczorne*).

Początek o godz. 7 m. 50.

Przed porządkiem dziennym p. dr. **Skałkowski** żąda satysfakcji z powodu mowy p. Antoniewicza, który na porannem posiedzeniu, mówiąc o Towarzystwie wydawnictwa dziełek ludowych, wyraził się (według stenogramów): „Znaszoł sia sutler, kotryj w debati w Sojmi skazał jawnu neprawdu, szczo wydawnyćtwo polskoje izdało 12 knyżoczok polskich a 10 ruskich. Tak ne jest. Za czasiw „Rzeczypospolitej“ wilno było szłachtycewy polskomu ne odno, ało ne wilno było neprawdu howoryty, bo za takoje diło, były kary duże nepryjemnyji, a tu sia w Sojmi każe jawny neprawdu“.

Mówca składa na stół Izby oryginalnych 12 książeczek polskich a 10 ruskich, ażeby odeprzeć twierdzenia p. Antoniewicza, który rzekł, że Towarzystwo wydało tylko 3 książeczki polskie i jedną ruską — zaś słowa p. Antoniewicza oddaje pod sąd Izby.

Marszałek: Jedyne zadośćuczynienie, jakie mogę dać p. Skałkowskiemu, to przyznanie, że wyrażenie p. Antoniewicza było w istocie bardzo niestosowne i niewłaściwe (brawa).

Z kolei p. **Chrzanowski**, jeneralny sprawozdawca budżetu. W skutek uchwał zapadłych w Izbie, preliminarz wydatków podniósł się o kwotę 46 453 zł.

I obecnie wynoszą;

Wydatki	4,476.209 zł.
Dochody	889 422 „
Niedobór	**3,587.784 zł.**

do pokrycia 31 centami dodatku do podatku.

Izba uchwala ustawę o pożyczce 395.000 zł. na budowę koszar dla wojska i odnośną rezolucję do rządu w sprawie uwolnienia pożyczki od opłat skarbowych, a następnie przyjmuje uchwałę finansową co do pokrycia niedoboru.

Po zamknięciu budżetu pozostały jeszcze do załatwienia postawione w ciągu dyskusji wniosek ks. Adama Sapiehy o wybór **komisji oszczędnościowej** i rezolucja p. Kozłowskiego.

Izba uchwala nagłość wniosku, poczem ks. **Sapieha** w pośród motywowania swej propozycji nagle od niej odstępuje, a przyłącza się do wniosku p. Kozłowskiego, to jest ażeby Wydział krajowy z przybraniem ankiety z łona Sejmu wybranej, zbadał czy nie dałoby się uprościć urządzenie kancelaryjne Wydziału krajowego.

P. **Męciński** sprzeciwia się stanowczo temu wnioskowi, który postawiony po zawotowaniu budżetu robi wrażenie, że reprezentacja krajowa uchwalała wydatki bez zastanowienia się, a w końcu przeraziła się i zażądała oszczędności. — Taki krok Sejmu może tylko obudzić niepokój w kraju. Co innego, gdyby wnioski Sapiehy i Kozłowskiego były postawione z początkiem sesji.

Po przemówieniach polemicznych pp. Abrahamowicza za wnioskiem p. Kozłowskiego, p. Męcińskiego przeciw i znowu ks. Sapiehy za wnioskiem Izba większością 51 głosów przeciw 36 odrzuciła wniosek p. Kozłowskiego.

Przed przystąpieniem do dalszego porządku dziennego zażądał głosu p. Namiestnik i rzekł:

„Z polecenia Jego Ces. i Król. Apost. Mości mam zaszczyt oznajmić, że z dniem dzisiejszym Sejm zostaje odroczony i upraszam JE. p. Marszałka, aby zamknął posiedzenie dzisiejsze.“

Marszałek zamykając posiedzenie przemówił w te słowa:

Spóźniona pora i znużenie Wys. Izby, spowodowane długiemi rozprawami, nie dozwalają mi nadużywać cierpliwości i zajmować uwagi wyliczaniem prac obecnie dokonanych, ani też zestawieniem materjału przez Wydział krajowy przygotowanego, który załatwienia w tej sesji nie znalazł.

Pomimo dłuższych nieco w tym roku obrad, pomimo gorliwej pracy w komisjach, okazało się rzeczą niemożliwą wszystkie prace w komisjach rozpoczęte dokończyć. Pomiędzy załatwionemi sprawami są jednak niektóre wielkiej wagi. W tradycyjnej rzec można gorliwości o sprawę wychowania publicznego, zajął się przedewszystkiem Wys. Sejm kwestjami ze sprawą tą w związku będącemi, a jak debaty w tym przedmiocie przeprowadzone były najwybitniejszym momentem tegorocznej sesji sejmowej, tak też i powzięte uchwały pozostaną zapewne najważniejszym jej owocem.

Decyzja, jaką w sprawie szkół w ogóle i stanu nauczycielskiego Sejm powziął, wskazuje jasno kierunek, jaki Sejm w szkołach ludowych widzieć pragnie i zaznacza potrzebę i sposób wzmocnienia i udoskonalenia wewnętrznej organizacji Rady szkolnej i stanowi tę część dokonanych w bieżącej sesji prac, do której największą wagę przywiązywać i z których najlepszych skutków spodziewać się można. Podnieść tu muszę, że Sejm uchwałami temi zaznaczył, że gotów jest ponowić zwiększone stąd ciężary w przekonaniu, iż stan nauczycielski, w którego rękach spoczywa wychowanie społeczeństwa jak i władze szkolne spełnią godnie swe zadanie.

Jedynie w sprawie reformy gminnej mimo uznania jej potrzeby dała się czuć w Izbie pewna nieśmiałość — słuszna, aby nie zrobić fałszywego kroku. Jedynie przeszła nowela o obszarach dworskich—innych reform uznanych nawet przez Wydział krajowy nie wprowadzono — prace jednak komisji w tym kierunku nie będą stracone.

Postanowieniem cesarskiem sesja bieżąca jest tylko odroczona, będziemy zatem mogli przerwane prace podjąć.

Gorące więc nasze życzenie w tym kierunku spełniło się dzięki życzliwości monarszej, za którą z głębi serca jesteśmy wdzięczni. Lecz i po za sferą prac ustawodawczych mieliśmy sposobność objawić nasze uczucia — mam tu na myśli 50 letni jubileusz Papieża i 40 letnią rocznicę rządów cesarza Franciszka Józefa I. Uchwała jednomyślnie powziętą, złożył Sejm nowy dowód wdzięczności dla osoby panującego i nowy objaw łączności swej z monarchą.

Żegnając już Izbę, proszę, aby przed rozejściem, daliśmy wyraz naszym uczuciom wnosząc, niech żyje!

Izba powtórzyła okrzyk trzykrotnie.

W imieniu Izby dziękował Marszałkowi p. Czerkawski za bezstronne oraz pełne łagodności i taktu przewodnictwo, poczem Marszałek ogłosił, że o następnem posiedzeniu Sejmu zawiadomi posłów pisemnie.

Koniec posiedzenia o godz. 10 wieczorem.

Kronika.

Lwów, dnia 23 stycznia.

† **Bogusław Longchamps** doktor medycyny i weteran wojsk polskich z r. 1831 umarł w sobotę 21. bm. w południe we Lwowie.

Zmarły, potomek rodziny francuskiej, która w połowie zeszłego stulecia przybyła do Polski, urodził się w r. 1808 we Lwowie, gdzie też pierwsze pobierał nauki. Po ukończeniu gimnazjum udał się on w r. 1828 do Pragi, aby się tam poświęcić nauce medycyny.

Gdy go tam doszła wiadomość o wybuchu powstania porzucił natychmiast swe studja i pospieszył co prędzej, aby stanąć w szeregach walczących za oswobodzenie ojczyzny. Zaciągnął się razem z swym bratem do legji nadwiślańskiej i pozostał w niej do upadku powstania. W bitwie pod Iłżą, brał udział w słynnej szarży Różyckiego, przy której to sposobności odznaczył się walecznością i nieustraszoną odwagą.

Po upadku powstania powrócił znowu do Pragi dla dokończenia rozpoczętych studjów. W r. 1836 uzyskał stopień doktora medycyny poczem po kilkuletnim pobycie we Lwowie osiadł w r. 1842 w Lisku w Sanockiem, gdzie gorliwem wykonywaniem obowiązków swojego zawodu powszechny sobie zjednał szacunek. W roku 1846 uwięziony i odstawiony do Lwowa przebywał tutaj w więzieniu śledczem przez blisko 2 lata. W marcu 1848 wypuszczony został na wolność poczem ziemia sanocka w uznaniu jego cnót obywatelskich wybrała go swym posłem na Sejm wiedeński a następnie i kromieryski.

Gdy Sejm został rozwiązany, powrócił śp. Longchamps do Lwowa i osiadł tutaj stale jako lekarz miejski i tu też dokonał dni swego chlubnego żywota. Zmarły, postać w mieście powszechnie znana, kochana i szanowana, był wzorem lekarza i obywatela. Nie szczędził nigdy trudu, aby iść chorym najbiedniejszym z pomocą — pojmował swe powołanie, jako zaszczytne posłannictwo pocieszyciela cierpiącej ludności. Jako obywatel brał żywy udział we wszystkich sprawach żywotnych kraju, a myśl jego skierowaną była zawsze ku przyszłości ojczyzny. Gorący patrjota nie mając sam sił wysłał w r. 1863 na pierwszy odgłos trąbki wojennej swych synów na plac boju, sam zaś gorliwie pracował w organizacji cywilnej. W ostatnich latach życia myśl jego i troska zwróciła się ku starym a tak już nielicznym towarzyszom broni, rozrzuconym po całej kuli ziemskiej. Jako wiceprezes towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 bardzo był czynny propagując na każdym kroku myśl niesienia pomocy tym nieszczęśliwym tułaczom i starcom, którzy niekiedy w ciężkiej nędzy pędzą ostatne dni swego żywota. Jeszcze koncertem urządzonym w wigilję jego śmierci interesował się śp. Bogusław bardzo mocno, ale cieszyć się dobrym jego wynikiem nie było mu dane bo nieubłagana śmierć przecięła pasmo tego pięknego życia.

Jak ogólna była radość, gdy przed dwoma niespełna laty obchodził śp. Longchamps 50 letni jubileusz swego zawodu lekarskiego w pełni sił i zdrowia, tak ogólny dziś smutek i żal towarzyszy śmierci tego zacnego, szlachetnego męża. Oby mu ziemia była lekką. — Pogrzeb odbędzie się we wtorek 24. bm.

† **Witalis Smochowski**, artysta dramatyczny, b. dyrektor teatru polskiego we Lwowie i właściciel dóbr ziemskich, zmarł nagle 21 b. m. przeżywszy lat 95. Zmarły urodził się w Demidowie w r. 1793. We Lwowie ukończył studja gimnazjalne i uniwersyteckie. Po ukończeniu ich wstąpił pod pseudonimem Sosnowskiego do teatru. Znakomity jego talent, nadający się szczególnie do odtwarzania bohaterów Szekspirowskich, rozwijał się szybko. W roku 1830 entuzjastycznie przyjmywano go w Warszawie, gdzie występował gościnnie. Dyrekcja tamtejsza chciała go stale zaangażować, ale przeszkodziły temu wypadki z r. 1831. Od roku 1858 aż do 1864 był zmarły kierownikiem teatru lwowskiego wspólnie z Nowakowskim. W r. 1861 obchodzono uroczyście jubileusz 50 letniej działalności artystycznej znakomitego artysty. Wręczony wówczas jubilatowi wieniec laurowy, do końca życia starannie przezeń przechowywany, był dla zmarłego drogą pamiątką.

Dziwnym zbiegiem dat, zmarł śp. Smochowski w tym samym dniu (21/1), w którym w r. 1865 stracił kolegę i serdecznego przyjaciela Nowakowskiego, a r. 1867 córkę ukochaną, Karolinę Dobrzańską.

Ostatni raz wystąpił Smochowski w r. 1871 w 75 roku życia w tragedji Szyilerowskiej „Zbójcy“.

Na scenie odznaczał się śp. Smochowski wyższem, szlachetniejszem pojmowaniem ról. Zdrowie miał żelazne a najlepszym tego dowodem jest długoletnia jego działalność jako artysty. Do ostatniego występu zachował siłę niespożytą, a gra jego pełna życia i werwy, jakoteż poetycznego polotu, sprawiała zawsze ogromne wrażenie.

Od lat siedmnastu nie działał już śp. Smocho-

Ustawa budownicza
dla znaczniejszych miejscowości
według tekstu uchwalonego przez Sejm)

(Ciąg dalszy).

§. 44. **Kuchnie.** Podłoga w kuchni winna być dokoła ogniska kamieniem lub cegłą wyłożona.

Nad ogniskiem otwartem należy tak umieścić kapę murowaną lub blaszaną, by po wszystkich stronach o 30 cm. wystawała po za krawędź kuchni.

Dym z otwartych ognisk tylko przełazowemi kominami odprowadzać wolno.

W kuchniach, angielskiemi zwanych, należy dla odprowadzania pary urządzać otwory wentylacyjne z drzwiczkami żelaznemi

§. 45. **Stodoły, szopy i t. p.** Stodoły, szopy i inne budynki, przeznaczone na przechowywanie łatwo zapalnych materjałów, jeżeli są zbudowane z materjału nieogniotrwałego lub nieogniotrwale pokryte, muszą być od budynku mieszkalnego, równie jak od kuchni, przestrzenią 10 m. oddzielone. Takie budynki tylko wówczas przybudować można do domu mieszkalnego lub do kuchni, jeżeli przyległe izby mieszkalne, względnie kuchnie od nich oddzielone zostaną trwałym murem ogniochronnym. Izb mieszkalnych zaś ani kuchni do takich budynków dobudowywać nie wolno.

§. 46. **Suszarnie, piece do wypalania wapna lub cegły i kuźnie.** Suszarnie na owoce, len lub konopie winny być od innych budynków przynajmniej o 30 m. oddalone.

Piece do wypalania wapna lub cegły mogą stać jedynie po za obrębem zabudowanego obszaru miejskiego.

Kuźnie winne być oddalone od innych budynków przynajmniej o 30 m. lub urządzane w budynkach ogniotrwale zbudowanych.

§. 47. **Pokrywanie dachów.** Dachy na takich budynkach, które według przepisów §. 24 z materjału ogniotrwałego budowane być muszą, winny być pokrywane łupkiem, dachówką, blachą lub innym materjałem ogniotrwałym.

W gminach, zamieszkałych przez ludność niezamożną, gdzie pokrywanie dachów ogniotrwałym materjałem spotkałoby się na razie z przeszkodami trudnemi do zwalczenia, może Rada gminna postanowić, iż dachy, nawet w takich budynkach, które z materjału ogniotrwałego budowane być muszą, nieogniotrwałym materjałem pokrywane być mogą. Taka uchwała Rady gminnej wymaga do ważności swej zatwierdzenia przez Radę powiatową, i nie może obowiązywać na dłuższy przeciąg czasu, jak lat dziesięć od zatwierdzenia jej przez Radę powiatową. Po upływie tego czasu może jednak, w razie dalszego trwania stosunków, które spowodowały taką uchwałę, odnośne postanowienie być ponowionem nową uchwałą Rady gminnej, zatwierdzoną przez Radę powiatową.

§. 48. **Pokrywanie dachów słomą.** Słomą dachów pokrywać nie wolno. Tylko na przedmieściach zupełnie oddzielonych może Zwierzchność gminna zezwalać słomą pokrywać dachy, jeżeli odległość budynku od sąsiednich wynosi przynajmniej 12 m., albo jeżeli budynek, słomą pokrytym być mający, oddzielonym jest szeregiem drzew od budynków bliżej położonych.

Przepis ten odnosi się także do pokrywania dachów trzciną lub szuwarem.

§. 49. **Mur ogniochronny.** W budynku murowanym, długości przynajmniej 25 m., przedzielać należy strych murem ogniochronnym.

Mur ogniochronny winien także oddzielać dachy budynków łączących się z sobą, lub oddzielonych przestrzenią nie przewyższającą 10 m.

Mur ogniochronny winien o 35 cm. sięgać nad dach. Przejścia umieszczone w ogniochronnym obrębie strychu, należy opatrzeć żelaznemi, ogniotrwale osadzonemi drzwiami, któreby się same zamykały.

§ 50. **Wiązanie dachu.** Wiązanie dachu należy oddzielnie budować od powały strychowej i od muru ogniochronnego. Ani w powałę, ani też w mur nie wolno wpuszczać żadnej drewnianej treści konstrukcji dachu.

Przy zastosowaniu potrzebnych środków bezpieczeństwa można wówczas od tego przepisu odstąpić, jeżeli według § 24 ustawy może być użytym do budowy domu materjał nieogniotrwały, lub tam, gdzie dozwolone są izby pod dachem (poddasze).

§. 51. **Rynwy.** Dachy budynków od ulic i placów publicznych mają być zaopatrzone w rynwy odpowiednich rozmiarów, z kruszcu lub innego nieprzemakalnego materjału. Rury spustowe winny być jak najbliżej muru urządzone i wedle możności wprost do kanału wprowadzone. Gdyby to połączone było z trudnościami, zasługującemi na uwzględnienie, należy wylot najwyżej 30 cm. nad chodnikiem umieścić.

§ 52. **Wychodki i zbiorniki kloaczne.** W każdym domu mieszkalnym mają być urządzone wychodki.

W domach piątrowych wychodki umieszczone być muszą w bezpośredniem połączeniu z budynkiem. W parterowych można urządzić je obok w bliskości budynku, tak jednak, ażeby nie były widoczne od ulicy lub placu publicznego. Wychodki należy budować wedle prawideł hygienicznych i takiej objętości, ażeby na każde dwa mieszkania przynajmniej jedna komórka przypadała.

Zbiorniki dla nieczystości z wychodków winny mieć urządzony łatwy i trwały odpływ do jam kloacznych, kanałów lub przyrządów beczkowych, stosownie do systemu odpływu nieczystości w gminie zaprowadzonego.

Rada gminna wyda przepisy obowiązujące co do tego systemu.

Oddalenie zbiorników ma wynosić najmniej 2 m. od granicy sąsiedniej, a najmniej 8 m. od najbliższej studni. W częściach miasta gęsto zabudowanych zbiorniki te winny być murowane na cemencie z dnem nieprzepuszczalnem i zaopatrzone w odpowiedne nakrycie z otworem do czyszczenia.

Przy systemie kanałowym odpływu nieczystości obowiązanym jest budujący urządzić w swojej realności kanały poboczne murowane i kryte, których wymiary wewnętrzne wynosić mają najmniej 60 cm, szerokości, a najmniej 80 cm. wysokości.

§. 53. **Odpływ nieczystości z budynków.** Nawet przy starych budynkach jest bezwarunkowo wzbronione odprowadzanie wszelkich nieczystości z budynków na ulice lub place publiczne.

§ 54. **Balkony i ganki.** Przy budowie balkonów i ganków winna Zwierzchność gminna czuwać nad tem, by przez to nie ucierpiały ani komunikacja publiczna, ani regularność kierunku ulicy.

§. 55. **Przedmioty sięgajace na linję frontową ulicy.** Schody przed domami, kraty i poręcze, jakoteż inne tego rodzaju przedmioty nie powinny wystawać po za linję frontową ulicy.

Okna lub okiennice wychodzące na ulicę, a nie umieszczone w wysokości przynajmniej 2 do 3 m. nad chodnikiem, należy tak urządzić, aby się otwierały na wewnątrz lub w stanie otwartym zupełnie do muru przylegały, i nie sterczały na ulicę. Tak samo mają być urządzone drzwi od ulicy na zewnątrz otwierane.

§. 56. **Budynki przy ulicach i placach publicznych.** Przy głównych ulicach i placach publicznych wolno na froncie stawiać tylko budynki główne. Inne budynki służące na gospodarcze lub podobne cele, jako to; stajnie, wozownie i t. d. mają być w podwórzu umieszczone.

Gdyby ze względu na położenie miejscowe budynki takie tylko przy froncie ulicy postawionemi być mogły, a względy publiczne nie przemawiały przeciw temu, można na to wyjątkowo zezwolić. W takim wypadku jednak budynki te winny posiadać odpowiednią fasadę.

Budynki frontowe muszą przypierać bezpośrednio do siebie lub do granicy sąsiedniej. W przeciwnym razie odległość ich powinna wynosić najmniej 6 m., a fasada przyczółka domu ma być zastosowaną do fasady frontowej.

(C. d. n.)

wski na polu artystycznem. Jakkolwiek zdrów i silny usunął się jednak od sceny i w życiu prywatnem spokojnem spędził ostatnie lata. Zgon miał lekki.

Pozostawił córkę Celestynę, zamężną za p. Czapelskim, dyrektorem szkół ludowych, dwóch synów i kilku wnuków i prawnuków.

Pogrzeb odbedzie się dziś.

Ogłoszenie konkursu. Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 150 zł. w. a. z fundacji posagowej gminy miasta Lwowa imienia „Arcyksiężniczki Gizeli“ rozpisuje Magistrat tutejszy konkurs z terminem do 28 lutego 1888.

Ubiegać się mogą o to wsparcie dziewczęta ślubnego urodzenia i bez różnicy wyznania: 1) po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osierocone; 2) przynależne do gminy miasta Lwowa; 3) wieku nie mniej jak ukończonych lat 16, nie więcej nad lat 24; 4) ubogie; 5) dobrego zachowania się i 6) które ukończyły przynajmniej trzecią klasę w publicznej szkole ludowej, lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy.

Podania opatrzone w metryki urodzenia, paranalne poświadczenia śmierci rodziców i świadectwa szkolne, wniesione być mają w powyższym terminie do Rady miejskiej.

Ubóstwo i dobre zachowanie się, jakoteż stosunki uzasadniające przynależność do gminy miasta Lwowa, mogą być na podaniach poświadczone przez urzędy duchowne i cywilne.

W Sądzie powiat. m. d. S. III. obejmuje obowiązki funkcjonarjusza prokuratorji państwa w miejsce koncepisty policyjnego p. Zawałkiewicza — p. Tanasiewicz, kierownik ekspozytury policyjnej w Brodach.

Jubileusz. P. Karol Setti, starszy radzca budownictwa przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie, obchodził w piątek 40-letni jubileusz służbowy. Czcząc rzeczywiste zasługi i niepospolite przymioty charakteru jubilata, liczni przyjaciele, towarzysze zawodu i urzędnicy biura technicznego c. k. Namiestnictwa składali mu powinszowania z tego powodu i wręczyli mu upominek pamiątkowy. Wieczorem odbył się na cześć jubilata bankiet w salach Kasyna Miejskiego. W bankiecie tym wzięło udział przeszło 80 osób. Wznoszono liczne toasty na cześć jubilata. Bankiet skończył się późno w nocy staropolskiem „kochajmy się“, wzniesionem przez radzcę dworu p. Prexla.

Poseł Golejewski. Feljetonista warszawskiego *Kurjera codziennego* podaje następującą sylwetkę wiceprezesa naszego klubu prawicy: „Średniego wzrostu, krępy, niezwykle silnej budowy, z twarzą nachmurzoną, czasem dobrodusznie się uśmiechającą, Golejewski całą zewnętrzną swą podstawą zdaje się należeć do tych czasów, kiedy to jeszcze podkowy gięto jak ciasto i w biegu chwytano proporce wojenne, wyrzucone w powietrze. Rubaszność w ruchach i słowie odpowiada też zupełnie tej postaci, nie starającej się bynajmniej o wykwintność stroju. Opowiadają, że raz — jeszcze za dobrych czasów — p. Golejewski zmuszony zanocować w miasteczku powiatowem, wszedł wieczorem do tamtejszego klubu czy kasyna i zastał oficerów austrjackich grających w karty. Gra była bardzo wysoka, znaczne kwoty stawiano i całe stosy banknotów i złota leżały przed grającymi. Golejwski, jak zawsze niepozornie ubrany, przystąpił do stolika i prosił po chwili o pozwolenie przyłączenia się do gry... Pozwolenie dość niechętnie zostało udzielonem, bo oficerowie nie znali przybysza, w wogóle podówczas na stan cywilny w wielką patrzyli pogardą. Niechęć ta wzmogła się jeszcze bardziej, gdy wobec znacznych stawek partnerów, hr. Golejewski wykładał ciągle — guldena.

— To zapewne dla kelnera! — zawołał wreszcie jeden z oficerów, wskazując z szyderstwem mizerną stawkę hrabiego.

— O kelnerze nie zapomnę... odparł z zimną krwią Golejewski i grał dalej z coraz wzrastającem szczęściem.

Niebawem z owego mizernego guldena urósł stos banknotów, a wówczas hrabia powstając, zrzucił wygraną ze stołu na ziemię.

— To dla kelnera! — rzekł i wyszedł.

Oficerowie chcieli z początku szukać zwady, ale dowiedziawszy się, że to był Golejewski, ochłonęli w rycerskich zapędach, znany był on bowiem jako szermierz wyborny i nieustraszonej odwagi.

W życiu parlamentarnem Golejewski brał czynny udział od samego początku ery konstytucyjnej w Galicji. Na tem polu odznaczał się zawsze cywilną odwagą, często zaś i trafnością poglądów, które popierać umiał śmiało, energicznie, całą siłą swej jowjalnej wymowy. I tam gdzie nie skutkowały najbardziej wykwintne retoryczne frazesy, podziałało nieraz zwycięsko Golejewskiego rubaszne słowo.

Do drukowanych arkuszy papieru Golejewski ma pewien wstręt tradycjonalny... Raz jednak wziął się sam do pióra i ciężko potem pokutował za to w kronikach śp. Jana Lama. Była to odezwa do wyborców ziemi kołomyjskiej — rodzinnej Golejewskiego — w której to odezwie znajdował się, pomiędzy innemi stylistycznemi kwiatami, frazes o kiwaniu palcem w „bócie“. Pisownia ta jakkolwiek etymologiczna, długi czas dawała niezrównanemu lwowskiemu humoryście pole do popisu, co ostatecznie musiało zniechęcić hrabiego do drukowanej bibuły i wszystkich, którzy z nią w bliższych zostają stosunkach.

Golejewski posiada wszakże cenniejszą od książkowej naukę — bo naukę doświadczenia; biorąc, jak powiedziałem, czynny udział w życiu publicznem od lat wielu, złączony ścisłemi stosunkami przyjaźni z najwybitniejszemi i najbardziej wpływowemi osobistościami w naszem społeczeństwie, obdarzony niezwykłym darem spostrzegawczym i polemicznym talentem w parlamentarnych zapasach, posiadając zaufanie i powszechny szacunek, jako człowiek nieskazitelnego charakteru. Golejewski pomimo niepoczesnego pozoru i rubaszności, która nieraz zrazić i obrazić może — zajmuje tak w życiu publicznem jak społecznem, widne stanowisko.

Od lat kilku hr. Golejewski jest dyrektorem Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Dziwiono się zrazu wielce temu wyborowi, użalano się, że p. dyrektor czynności biurowych nie spełnia, że kto inny akta za niego spisywać musi. Prawdopodobnie też w tych żalach była większa część prawdy, — ale pomimo to p. Golejewski nie jedną już oddał Towarzystwu przysługę, a niedawno w sprawie konwersji listów zastawnych, okazał niezwykłą stanowczość i jasność poglądu i przyczynił się niepomału do pomyślnego załatwienia sprawy.

W sejmie Golejewski należy do stronnictwa prawicy, do konserwatystów, którzy niegdyś obok Stańczyków tworzyli osobny klub, tak zwany podolski. Obecnie, pomimo różnic, klub ten zlał się w jedno ze Stańczykami, a raczej tych ostatnich pochłonął. Hr. Golejewski jest wiceprezesem klubu, a raczej rzeczywistym jego prezesem, od kiedy hr. Alfred Potocki zapadł na zdrowiu“.

Śnieżyca z małemi przerwami trwa ciągle i zasypuje tak silnie tory kolejowe, że przerwy w ruchu pociągów są na porządku dziennym. Przed paru dniami pociąg nocny, idący ze Lwowa do Podwołoczysk musiał nocować w Złoczowie; inny zaś, idący z Podwołoczysk do Lwowa, musiał stać kilka godzin w polu. — Na wszystkich innych linjach spóźniają się pociągi, słowem, osoby udające się teraz w podróż powinny nietylko zaopatrywać się w stosy ciepłego ubrania, ale także i w żywność.

Od czasu jednak jak nastała śnieżyca, podniosła się znacznie temperatura. We Lwowie mamy już od paru dni po 2 do 3 stopni mrozu we dnie, a po 4 do 6 w nocy. Za to we Włoszech mają być teraz silne mrozy. Z Padwy donoszą, że temi dniami opadł tam w nocy termometr do — 13 stopni Celzjusza i że kilka osób umarło z zamarznięcia.

W Dalmacji panują także silne mrozy, po 8, 10 do 12 stopni.

Kolej Karola Ludwika. Z powodu zasp śnieżnych zatrzymany został ruch kolei lokalnej jarosławsko-sokalskiej.

Wobec tego, że przeszkoda między Krasnem a Podwołoczyskami nie została jeszcze usuniętą, regularny ruch pociągów na kolei Karola Ludwika odbywać się będzie tylko między Krakowem a Lwowem i Brodami, tudzież między Krakowem i Wieliczką, wreszcie między Dębicą a Rozwadowem.

Nekrologja. Marja z Sieglów Kotowiczowa, wdowa po c. k. radzcy sądów szlacheckich i obywatelka miasta Lwowa, zmarła w 95 roku życia.

Anna z Zubrzyckich Janiszewska, wdowa po aptekarzu, zmarła w Tuligłowach w 52 roku życia.

Z Brzozowskiego nam piszą:

Przed tygodniem pożegnaliśmy w Brzozowie starostę, wielm. p. Antoniego Punickiego, który rozporządzeniem wys. ministerstwa stąd przeniesiony został do Mościsk. — Możeby nie chciano mi przyznać kompetencji, gdybym zamierzał oceniać zdolności i sposób urzędowania p. Punickiego jako starosty tu u nas; wolno mi atoli — mniemam — wyrazić sposób zapatrywania się mego na stanowisko starosty w powiecie i pojęcie moje o doniosłości stanowiska tegoż dla kraju i społeczeństwa naszego.

Wśród ogólnych wstrząśnień tegoczesnych pojęć społecznych, wśród najrozmaitszych zdań o zastosowywaniu praw i istniejących ustaw krajowych do jednostek i całego społeczeństwa, wśród różnorodnych pojęć o samem prawie i o stosunku jego do społeczeństwa i nawzajem; słowem wśród ogólnego zamięszania tychże pojęć i stąd wynikającego zamięszania w dążnościach i postępowaniu ludzi i całych społeczeństw, które wstrząsają nawskróś organizmem naszego społeczeństwa, drażnią namiętności narodowe i społeczne, rozbudzają jakąś zawiść do stanów i ich stopni i tworzą obopólną nieufność — sądzę, że starosta, który w społeczeństwie zajmuje stanowisko poniekąd sternika choć w małym zakresie nad powiatem tylko, stanąć powinien na jakimś pewnym punkcie, z któregoby sam patrzał jasno na wszystkie porusza jące się dążności i postępowania w swoim powiecie; z któregoby umiał rozeznać ich prawość i słuszność, lub odwrotnie, nadać im kierunek prawy w sposób rozsądny, iżby nie drażnił, lecz owszem uspakajał rozdrażnione pojęcia i namiętności popierając szczerze narodowe prace, a tak choć w części sprowadzał dążności i postępowanie do równowagi, do uszanowania praw i chętnego wykonywania istniejących ustaw, do tej uczciwości i moralności w aspiracjach narodowych, jakich po nas Bóg, wiara nasza święta i ojczyzna wymagają, a jakie jedynie sprowadzić mogą naród nasz na drogę Chrystusowego umoralnienia i zjednać błogosławieństwa Bożego do osiągnięcia celów nam przez Opatrzność zakreślonych.

Lecz nikt, a więc ani starosta nie stanie na tym pewnym punkcie, jeśli rozumem i sercem nie oprze się o wiarę św. i z niej czerpać nie będzie światła i siły do pracy i urzędowania zawodu swego. Wiara nasza św., która jest jedynie drogą prawdy, i Kościół katolicki dać mogą nietylko to światło do poznania prawdziwej słuszności i prawości w pojęciach różnorodnych tegoczesnych, lecz one jedynie tylko dodać mogą siły i wytrwania w sprowadzeniu tychże różnorodnych pojęć i dążności do równowagi i prawości. Kto nie czerpie światła tego z wiary św. i nie zasila się łaską Chrystusową w Sakramentach św., ten tonąć będzie sam w chaosie pojęć tegoczesnego zdemoralizowanego świata i nietylko że nikogo z chaosu tego nie wyprowadzi, lecz i sam w nim utonie.

Wny p. Ant. Punicki w czasie 4-letniego urzędowania swego jako starosta w Brzozowie przekonał nas, że usiłował stanąć na tym pewnym punkcie, że pragnął czerpać światła i pomocy do trudnego urzędowania swego z wiary św.

Jedno tylko napomnę, które nas w tem przekonaniu utwierdza. Oto nietylko, że sam z przezacną rodziną swoją z wszelką przykładnością i nabożeństwem słuchał co niedzielę i święto mszy św. — lecz, o ile nam na pewne wiadomo — tradycji swej rodzinnej dwa razy do roku, na Niepokalane poczęcie N. M. P. i Wielkanoc, spowiedź św. odprawiał i publicznie, wobec ludu i wraz z ludem do Stołu Pańskiego przystępował. O, jakiż to kruk biały w tych smutnych czasach naszych, u nas, widzieć urzędnika przyklękającego w kościele podczas mszy św., a tem więcej przystępującego do Stołu Pańskiego?!! I jakże żądać od ludu zaufania do urzędów i praw, gdy tenże widzi sterników lekceważących sobie wiarę i religję?! To też ludzie powiatu tutejszego o WP. Punickim tak mówili: „ten pan starosta to nie taki pan jak inni, on do spowiedzi św. chodzi, on nasz“.

Tyle tylko — żegnając raz jeszcze przezacnego starostę W. pana Ant. Punickiego w imieniu własnem i wszystkich tutejszego powiatu duszpasterzy, z któremi WP. Punicki zostając ciągle w zażyłych i przyjaźnych stosunkach, nieraz, jeżeli nie rady, to niezawodnie zasięgał rozjaśnienia w zawiłych okolicznościach w urzędowaniu swojem i poparcia w przeprowadzaniu spraw i załatwianiu kolizji z ludem, z tem niezawodnie silnem przekonaniem, że urzęda administracyjne tylko u duchowieństwa poparcia i ułatwienia znaleść mogą w czynnościach swoich z ludem i w łączności tej tylko z duchowieństwem pracy i usilności wszelkich kategorji urzędów uwieńczenia błogim skutkiem spodziewać się mogą.

Oby więc Pan Jezus, u stóp którego szukał dotąd wśród nas światła i zasileni w pracy, udzielał mu i na tem nowem stanowisku swej łaski, pomocy z nieba. Niech mu Pan Najwyższy użycza błogosławieństwa nieba we wszystkiem, a szczególniej, niech szczodrze błogosławi zacną rodzinę jego, którą on tkliwie miłując, w pragnieniu jej uszczęśliwienia, całkowicie się zatapia i poświęca. Żegnaj nam przezacny mężu i przechowuj nas w pamięci swojej.

Ks. Sz. R.

Z Petersburga donoszą, że hr. Barclay de Tolly otrzymał z kancelarji carskiej rozkaz, ażeby w ciągu trzech dni przechrzcił swoje dziecko z religji luterskiej na prawosławną; w przeciwnym razie zabrane ono zostanie przez policję, ochrzczone w prawosławnej religji i oddane na wychowanie do jednego z prawosławnych klasztorów.

Dla wyjaśnienia tego dzikiego rozkazu przypominamy, żeśmy donosili, iż hr. Barclay de Tolly jest lutrem, a jego żona jest prawosławną, i że ojciec hrabiego, jenerał dowodzący I korpusem armji, stojącym w Moskwie, otrzymał niedawno naganę od cara za to, że trzykrotnie przyczynił się do nadwerężenia ustawy o mięszanych małżeństwach, mianowicie, że ułatwił swemu synowi ochrzcić troje jego dzieci, a swoich wnucząt, w religji luterskiej. — Dwoje z tych dzieci już umarło, a trzecie ma teraz podług absolutnej woli cara przejść na prawosławie.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i Synów, plac Kapitulny pod l. 2, od 14 do 21 bm.:

Artur hr. Gołuchowski z Łosiacza p. Dawidkowce 50 zł., August Schellenberg 3.25, p. Złotnicka 100 litrów mleka, pani A. S. 340 kg. fasoli, Aleksander hr. Fredro 10 zł.

Od 14 do 21 bm. rozdano 1852 porcyj zupy i 1776 porcyj chleba.

O znacznej kradzieży popełnionej w Wyżnicy na Bukowinie donieśliśmy w sobotnim numerze. Obecnie dochodzą nas bliższe szczegóły tej zuchwałej kradzieży: Niewiadomi złoczyńcy włamali się do lokalu tamtejszej c. k. kasy podatkowej i po rozbiciu trzech kłódek wertheimowskich skradli 20.808 zł. w gotówce, między którymi było 13 sztuk banknotów po 1.000 zł., marki stemplowe na 1.279 zł., asygnata premiowa Zakładu kredytowego ziemskiego z 26 kuponami, i talon serja 3.022 nr. 5 na 100 zł., udział węgierskiej prem. pożyczki serja 3 969 nr. 10 na 50 zł., 3 dukaty, 99 zł. w zdatkowej srebrnej monecie, trzy obligacje na rentę w srebrze, winkulowane na ruską szkołę w Banilli, na 450, 1.950 i 5.250 zł., wreszcie reszta nr. 18.957 na 6.900 zł, winkulowana na ruską szkołę w Kimpolungu.

Samobójstwo. Radzca krajowej dyrekcji skarbu p. Prachtel, odebrał sobie wczoraj życie przez powieszenie. Dokonał on samobójstwa po obiedzie w swej sypialni. Całe miasto poruszył ten wypadek niezwykły. Zmarły był powszechnie poważanym i lubianym urzędnikiem i stał w wieku, w którym podobne targnięcie się na własne życie jest co najmniej niezwykłem. Liczył zmarły lat życia 80. Domniemanie ma miejsce, że powodem samobójstwa była choroba nieuleczalna i uciążliwa.

W Wiedniu, nieznani sprawcy popełnili w alei Laksenburgskiej ohydne morderstwo na osobie ogrodnika będącego w służbie u właściciela cegielni Leska. Na ciele zmarłego, które znaleziono zupełnie ogołocone z odzieży, widnieje 7 ran śmiertelnych zadanych tępem narzędziem. Zbrodnia popełniona została dla rabunku, mordercy jednak znaleźli przy swojej ofierze tylko 28 ct!

W sprawie samobójstwa dwóch sióstr, córek Bayerowej, które w rzeczce małej w Mödlingu znalazły śmierć przez uduszenie w mule, donoszą obecnie z Wiednia: matka ofiar nieszczęśliwych, która namową skłoniła córki swe do defraudacji i tem samem stała się przyczyną ich śmierci, zniknęła po dokonanem przez nie samobójstwie bez śladu. Poszukiwania policji były bez skutku. Dopiero list potwornej matki do niejakiego Schora, zawierający kilka kartek zastawniczych i słowa: „To moja własność. Bayer.“ wprowadziły policję na ślad poszukiwanej. List zaopatrzony był stampilją pocztową „Wiedeń“. Poszukiwano zatem za Bayerową od Wiednia, znaleziono ją i odstawiono do sądu karnego.

Spadkobierczyni Franciszka Liszta. W biurze Dra Pawła Steiniczera, adwokata w Aradzie na Węgrzech, zjawiła się w tych dniach, wedle doniesień węgierskich dzienników, kobieta nazwiskiem Hermina Kállay i udowodniła różnemi dokumentami, iż pochodzi z rodziny Lisztów i jest jedyną dziedziczką z ustawy zmarłego muzyka. Kobieta ta urodziła się w r. 1824 liczy zatem 64 lat życia. Dr. Steiniczer przyjął pełnomocnictwo do wytoczenia procesu masie spadkowej.

Arcyksiążę Józef i cygański muzykant. — *Pester Lloyd* opowiada następujące zdarzenie, świadczące o dobroci serca dostojnego pana:

Jonas Gyurka — pisze *Pester Lloyd* — dyrygent kapeli cygańskiej w Miskolczu, w krytycznem był położeniu. Miał on bowiem zapłacić podatek, a ponieważ nie rozporządzał potrzebną gotówką, przeto musiał się obawiać licytacji instrumentów i wszelkiej własności. W rozpaczy swej udał się cygan listownie do arcyksięcia Józefa, o którym się dowiedział, że lubi cyganów i włada ich językiem. Odwrotną pocztą przybył też istotnie list z koroną arcyksiążęcą i pięcioma pieczęciami, zawierający 50 zł. — Wdzięczny cygan odpowiedział na ten dar wspaniałą gratulacją noworoczną. Dnia 2 stycznia otrzymał on następującą odpowiedź, pisaną w djalekcie cygańskim:

„Mój poczciwy cyganie! Dziękuję ci serdecznie za gratulację. Bóg niechaj cię obdarzy zdrowiem na stare lata. Przesyłam ci piosnkę, skomponowaną przez córkę moję Mariskę, a którą możesz odegrać śmiało w Miskolczu. Skoro się dowiedzą słuchacze, kto jest autorem tej piosnki, natenczas nie będą szczędzili datków dobrowolnych. Zasyłam ci na dobry początek 50 zł. — Bóg z tobą! — Józef, arcyksiążę.

Cygan, uradowany, kazał przerobić arję kompozycji arcyksiężniczki Marji Doroty na orkiestrę i cieszy się od chwili pierwszego jej odegrania ogromnem powodzeniem kasowem.

Zamiecie śnieżne nawiedziły kilka prowincyj Zjednoczonych Stanów. W Teksas, Dakota, Montana, Nebraska i Kanzas srożą się burze ze śniegiem i przeszło sto osób padło ich ofiarą. Komunikacja kolejowa wszędzie wstrzymana.

Parostatek francuski „Ministre Albatucci“ utonął z całą załogą około 80 ludzi w oddaleniu 16 mil od San Martino di Porto. Jeden tylko kapitan młodszy zdołał uratować się na okręt obcy i to w 20 godzin po katastrofie.

Szczęśliwy — ofiarą mrozu. Z Gross-Ullersdorf donoszą o niezwykłem zdarzeniu, a mianowicie o śmierci mężczyzny, spowodowanej wygraną w loterji. Biedny wyrobnik wygrał terno w wysokości 600 zł. Uradowany tym szczęśliwym trafem, udał się natychmiast w drogę do Schönberg, aby podjąć sumę. Powracając do domu wstąpił prawdopodobnie do szynku, skonsumował większą ilość wódki, i zbłądziwszy w drodze, znalazł śmierć w masach śnieżnych. Znaleziono przy nim całe 600 zł.

W Szegedynie dało się czuć 17 bm. dość silne trzęsienie ziemi, szczególnie w północnej części miasta. — Towarzyszył trzęsieniu gruchot stłumiony przypominający bębnienie. Zjawisko to trwało przez kilka minut. — W wielu domach pospadały sprzęty z murów.

Anglicy uwodzicielami panienek. We Frankfurcie nad Menem uprowadzili dwaj Anglicy dwie młode dziewczynki, z słynne piękności, z bogatych rodziców. Dla pokrycia kosztów podróży zużyto pieniądze stroskanych rodzicieli.— Pozostawione listy przyobiecują rychły powrót miłosnych par ale... po ślubie.

Grévy na pensji. Paryski dziennik Gaulois podaje kilka szczegółow o sposobie życia b. prezydenta. „Po niespokojach ostatnich dni jego władzy, pisza Gaulois odczuwa starzec potrzebę zupełnego odosobnienia, nie opuszcza wcale domu swego, co najwyżej przechadza się po ogrodzie. Wstaje on wcześnie, pracuje trochę, rozmawia z robotnikami zajętymi ukończeniem urządzenia pałacu, daje im rozmaite zlecenia, zasiada do śniadania w południe, gra w bilard, przyjmuje kilku przyjaciół, je obiad a o 7 kładzie się do snu o 10. Porządek dzienny tak ściśle bywa dotrzymywany w pałacu przy Avenue de Jena, jak dawniej w Elysée. O polityce Grévy nie chce nic słyszeć i unika staranie ludzi zajmujących się nią.“

Koniec świata. W Birmigham panowało niedawno ogromne przerażenie. Astrolog pewien zapowiedział, że 11 b m. o 3 zrana nastąpią z całą pewnością zderzenia się gwiazd, silne trzęsienie ziemi, straszliwa burza, liczne wypadki nagłej śmierci i — srogie bitwy!

Wszystko o 3ciej zrana! Poczciwi mieszkańcy Birmighamu czekali z trwogą nieopisaną ziszczenia się słów wieszczych astrologa — proroka! Koleje żelazne mało miały pasażerów tej nocy, gdyż przypuszczano powszechnie, że przecież lepiej umrzeć w domu własnym aniżeli w drodze.

Towarzystwo tramwajowe zaprowadziło na nieszczęście właśnie w dniu tym nową piszczałkę sygnałową; na pierwszy świst tej piszczałki mieszkańcy zatrwożeni wybiegli na ulicę, w mniemaniu, że straszna katastrofa bierze początek. Mgła gęsta okryła całe miasto i przyczyniła się tem samem do powiększenia przestrachu.

Tłumy ludu oblęgały magistrat, żądając z jękiem i płaczem ratunku od rady miejskiej!

Wreszcie minęła godzina 3cia! — Uspokojono się cokolwiek i dały się nawet słyszeć głosy, że astrolog zażartował sobie z łatwowiernych. Jest jednak wielu, którzy utrzymują, iż prorok pomylił się tylko co do daty — ale że niechybnie w tych dniach nastąpi koniec świata i wszego stworzenia!

Anglji zagrażają nowe niesnaski wewnętrzne, tym razem jednak nie już z Irlandji lecz z Szkocji,, gdzie stosunki włościan są pod wielu względami podobne stosunkom irlandzkim. — Magnaci angielscy posiadają tam rozległe przestrzenie, na których wypasają bydło, a zupełnie nie troszczą się o dobrobyt szkockich górali, którzy nie posiadają nic nad jałowy i skalisty kawałek gruntu i żyją w ogromnej nędzy. Podobne stosunki panują także na sąsiednich Szkocji wyspach, gdzie w ostatnich latach agitatorowie poczęli burzyć chłopów namawiając i ich by siłą przemocą odebrali lordom pola i wzięli je sobie w dzierżawę. Agitacje nie pozostały bez skutku i najpierw w Aignish na wyspie Sevis zażądali chłopi od właściciela, aby im pastwiska wydzierżawił, a gdy temu się sprzeciwił, zabrali chłopi całą trzodę i bydło popędzili w niedostępne góry. Za przykładem chłopów z Aignish poszli mieszkańcy w Coll, którzy zażądali od właścicielki lady Matheson, aby Coll podzieliła na części i im wydzierżawiła. Lady Matheson odpowiedziała na to życzenie wymijająco i chłopi niecierpliwie oczekują ostatecznego rezultatu.

- Rząd wysłał na wybrzeża Szkocji kilka okrętów z silną załogą, która bronią ma przytłumić wszelkie nielegalne zajścia.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** pań W. i J. Bulewskich odbędzie się w niedzielę (29 bm) w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. — Połowę dochodu *brutto* oddają panie koncertantki na rzecz tego Towarzystwa.

* **Ks. kardynał Czacki**, otrzymawszy „Kalendarz katolicki krakowski“ na rok 1888, zaszczycił wydawcę tegoż, pana dra Władysława Miłkowskiego, własnoręcznym listem, w którym pisze:

„Byłbym był pragnął wcześniej szanownemu panu podziękować za prześliczny kalendarz, który jeszcze jest piękniejszy od poprzednich; ale z braku czasu i zdrowia dotąd nie mogłem tego uczynić. Dziś przy podziękowaniu przesyłam swe najlepsze życzenia na ten rok tak przepięknie przedstawiony i błogosławię panu z głębi serca.“

Również pochlebnie wyrazili się o tej publikacji ks. kardynał Ledóchowski, ks. arcybiskup Morawski, ks. Puzyna i inni dostojnicy kościelni.

* **Bitwa pod Bochnią.** Pod tym sensacyjnym tytułem wyszedł zeszyt pierwszy zapowiedzianego w Lipsku szeregu broszur dotyczących oczekiwanej wojny. — Całe wydawnictwo wychodzić ma pod tytułem „*Die Entscheidungsschlachten des europ. Krieges*“ (Walne bitwy europejskiej wojny) Autorem broszury, do której dołączona mapa placu działań wojennych, jest znany pisarz Karol Bleibtreu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Z*) Przez wczoraj i dziś zmienił się wielce ogólny obraz giełdy tutejszej. Zupełnie nagle emancypowała się ona z pod wpływu niekorzystnego pism niemieckich a szczególnie ostatnich wywodów *Voss. Ztg.* i *Kreutzztg.* i oddaje się stanowczo dobrym nadziejom.

Zapatrywania jej opierają się głównie na wyrażeniu cesarza Wilhelma wobec marszałka sejmu, iż nadziei utrzymania pokoju można się z ufnością oddawać, a dalej na zapewnieniu pochodzącem wrzekomo od ks. Bismarka, że przez trzy następne lata pokój powszechny nie będzie zakłócony.

Wczoraj jeszcze ogólne było mniemanie, że powyższa pogłoska nie ma żadnej innej podstawy jak cyrkularz pewnej firmy bankowej hamburskiej, dziś zaś mniemano, że pochodzi z bardzo wiarygodnego źródła i dla tego zasługuje na wiarę.

Do wzmocnienia tendencji przyczyniła się wielce pogłoska, że Tisza emitować będzie rentę papierową, a nie (jak tego żądała grupa rotszyldowska) złotą, a potem zapowiedź pokojowego artykułu w *Nordzie.* Ponieważ równie dobre usposobienie sygnalizowano z Berlina, więc targ szedł bardzo żywo, a w szrankach panował silny popyt przy słabej tylko podaży. Wszystkie też działy wykazują w rezultacie gdzieniegdzie nawet dość znaczne awanse.

Notowano:

Kredyty austrjackie 278·25, węgierskie 273·—, anglobanki 99 25, uniony 190·50, bankvereiny 84·—, laenderbanki 206 75, ludwiki 192·—, czerniowieckie 208 75, renta wspólna 78·60, srebrna 80·70, złota austrjacka 110·10, papierowa 5% 93 20, złota węgierska 97·55, papierowa 5% 83 80, rubel —·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 23 stycznia. Posłowie polscy, poparci przez centrum, wnieśli interpelację co do motywów reskryptu ministerjalnego, znoszącego naukę języka polskiego we wszystkich szkołach poznańskich i w Prusiech Zachodnich.

Petersburg 23 stycznia. *Świet* zamieszcza korespondencję, prostującą niektóre szczegóły o wylądowaniu powstańców w Burgas. Korespondencja ta donosi, że powstańcy podzielili się na trzy oddziały, z tych dwa oddziały, stojące pod dowództwem Nabokowa i Draszewa, zostały wyparte po za granicę turecką, rozzbrojonei w Adrjanopolu internowane. Trzeci zaś oddział, pod dowództwem Bojanowa zdołał się oprzeć wojsku bułgarskiemu i nawet wzmocnił się zbiegami z tego wojska, którzy w liczbie około 100 ludzi porzucili szeregi i przeszli do powstańców. Spodziewać się należy, iż uda się Bojanowowi stawić dalej czoło wojsku bułgarskiemu i rozszerzyć powstanie na większej przestrzeni, albowiem ludność w okolicach Sliwna i Starej Zagry sprzyja powstańcom i zachowuje wobec rządu bułgarskiego nieprzyjazną postawę.

Sofja 25 stycznia. Książę i księżna Koburscy wyjadą prawdopodobnie jutro do Filipopolu, a następnie zwiedzą miejscowości Hermanli, Nową Zagrę, Starą Zagrę, Jamboli, Sliwno i Burgas.

Petersburg 23 stycznia. Lord Churchill wyjechał na Berlin z powrotem do Londynu.

Berlin 23 stycznia. Oboje cesarstwo wzięli wczoraj udział w uroczystości orderowej.

Nancy 23 stycznia. Niemiecki celnik przywołał mieszkańca miasteczka Audun-Le-Roman nazwiskiem Barberot, 71 letniego starca, gdy tenże polował nad samą granicą; a gdy ten starzec pełen zaufania zbliżył się do niego, ów celnik rzucił się na staruszka, powalił go na ziemię, wyrwał mu strzelbę nabitą i odniósł ją do Pomeranges. Barberot został przez celnika mocno poturbowany.

Paryż 23 stycznia. Depesza londyńska dziennika *Journal des Débats* potwierdza twierdzenie *Saint James Gazette* o militarnych przygotowaniach Hiszpanji i dodaje, że cel tych przygotowań jest niejasny i że prawie nieprawdopodobnem jest tłómaczenie, jakoby miała być urządzoną niebawem ekspedycja do Marokko.

Berlin 23 stycznia. Przy wczorajszej uroczystości orderowej otrzymał ks. biskup wrocławski gwiazdę orderu korony drugiej klasy, zaś arcybiskup Dinder w Poznaniu order czerwonego orła II klasy.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 stycznia 1888.

Hotel Angielski: P. p.: B. Skibniewski z Balic. B. Gieysztor z Krakowa. Ks. J. Litwinowicz z Stanisławowa. F. Vlach z Pragi.

Z zbożowych targów.

23 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6 ——6.60	6.—— 6 50	6 50—7.—
Żyto	4.41 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.2	4.65—5.55
Groch	4 50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45·—	30 —45.—	30.—.45—	32.—47.—
Konic. biała	40.—48.—	40 —48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 23 stycznia. Pszenica od 7·70 do 7 95 Żyto od 6 — do 6 20. Okowita 26.5 — do —·—. **Berlin** 23 stycznia Pszenica 167 — do 171·— Żyto 118·— do 125·— Okowita 100·25 do 100 95 **Peszt** 23 stycznia. Pszenica 7 35 do 7 73 Żyto 6·— do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 23 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	211	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	93	70	95	20

2. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

3. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.98	10 08
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.90	62 60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

5)

Życie gorączkowe

(La vie brulée)

komedja w 2 aktach

przez

LUDWIKĘ FIGUIER.

(Ciąg dalszy).

Baltar. Jakto? więc i tutaj.

Geog. Yes.

Baltar. Aa..

Geog. Czy chcesz pani wiedzieć co tutaj widziałem ja w tem małem biurze?

Baltar. Proszę...

Geog. Peters! notyskę... (bierze od niego otwiera i przegląda) Ja tu widziałem małżonka, który nie ma czasu, żeby być niewiernym, dlatego bawi się tem, że nadaje swojej żonie pozory metresy.

Baltar. (śmiejąc się) Pan Witt.

Geog. Yes. Widziałem, widziałem tu innego małżonka, który nie ma czasu pilnować swojej żony, dlatego stawia jej przed oczy punkt czarny na horyzoncie.

Baltar. Czarny punkt?

Geog. Yes... Carcassone.

Baltar. (śmiejąc się) Pan Presto.

Geog. Yes. Widziałem tu towarzystwo, które nie ma czasu, żeby o ludziach się informować, dlatego przyjmuje z zamkniętemi oczami nieznajomego, który przybył nie wiedzieć skąd, rekomendowany nie wiedzieć przez kogo, i którego nazwiska nikt nie zna.

Baltar. Baron.

Geog. Yes. Widziałem tu człowieka zużytego przez gorączkę i przez kłopoty interesów.

Baltar. Paweł Bref..

Geog. Yes.

Baltar. To już wszystko?

Geog. Aa, nie. (mówi ciszej) Widziałem tu pewną damulkę, która chciała się wydać za grube miljony.

Baltar. O, takich jest tu dużo.

Geog. Ale ta tutaj miała szczególny sposób, żeby sobie przyspieszyć spadek.

Baltar. Co takiego?

Geog. Oh, damulka ta, nie chciała ona nikogo otruć, nie. Ślady trucizny można odszukać... Damulka ta wolała co innego...

Baltar. Cóż takiego?

Geog. Życie gorączkowe. (Poruszenie Baltaroni). Yes. Co dzień, co godzina, co minuta, ta damulka przychodzi, ażeby dawać ostrogę swojej ofierze. Hop! hop! kłopoty! hop hop interesa, hop hop przyjemności; ona nie dozwala odetchnąć — a potem...

Baltar. Potem?...

Geog. Czy znasz pani amerykańskie wózeczki?

Baltar. Naturalnie. Stawia się wózeczek na szczycie pochyłości, i potrzeba tylko trochę pchnąć... fora (pokazuje giestem) w jednej chwili zlatuje się na dół.

Geog. Bardzo dobrze; więc jeżeli mała biała rączka (bierze ją za rękę) popycha mężczyznę po życia pochyłości... frrr... (robi giest). W jednej chwili już po nim.

Baltar. A jeżeli ta damulka poślubia tego mężczyznę?

Geog. Temgorzej... frrrr... leci tem prędzej, stokroć prędzej.

Peters. Oo, yes...

Baltar. (zamyślona) Ach...

Geog. Kiedyż ma się odbyć ślub Pani z panem Bref?

Baltar. (ocknąwszy się). Cóż to, za kogo mnie pan masz?

Geog. No, za ową madamę z wózkiem amerykańskim...

Baltar. Ja? Bardzo proszę! Jestem pani Baltaroni, poważana wdowa po szanownym jenerale.

Geog (filuternie). O ja przecież znam panią nie od dzisiaj.

Baltar. Mylisz się pan.

Geog. Nie. Panią widziałem w Anglji, kiedy byłaś wiotką, bardzo wiotką tancerką w Cremorn Garden.

Baltar. (na stronie). Boże! (zmięszana). To kłamstwo!

Geog. Pani nie możesz poznać mnie, jednego widza z pomiędzy tysiąca widzów, ale ja nie zapomniałem twoich ładnych nóżek. Wtedy nazywałaś się pani — zaraz... miss? zaraz...

Baltar. (na stronie). Jestem zgubiona

Geog Miss?... a.. nie mogę wcale sobie przypomnieć... miss?...

Baltar. (na stronie). To mnie ocali (głośno) Ja panu pewnie nie podpowiem.

Geog. Ah, muszę odnaleść nazwisko tej miss z Cremorn. Było to nazwisko jakiejś materji... Gdyby Peters był już wtedy ze mną, to by sobie przypomniał on; ale nie miałem jeszcze wtedy Petersa. Ah... Peters, ty mów mnie nazwiska wielu materyj.

Peters. Aksamit, kamlot, atłas, fular, kitajka...

Geog. Nie... mów mnie jeszcze więcej.

Peters. Kaszmir, koronki, gaza, flanela.

Geog. Dosyć. Później będę szukał sam nazwisko tej miss, która robiła ładne piruety.

Baltar. (podchodzi do Dżogina i patrzy mu w oczy). Jeżeli sobie pan przypomnisz nazwisko tej miss z Cremorn, i jeżelibyś pan śmiał powiedzieć komu o tem... ah... jabym panu oczy wydrapała.

Geog. Nie... Te ładne paznokcie nie będą drapały mnie (bierze jej rękę i całuje).

Baltar. Pan mnie nie wydasz?

Geog. Ah, nie! Moja w tem jest satysfakcja widzieć życie gorączkowe aż do końca.

Balta. Czy szczerze?

Geog. Yes, pragnę nawet potańczyć jak będzie się podpisywał kontrakt małżeński pani.

Peters. O, yes (podskakuje).

Geog. (mocno) Peters.

Peters (stoje sztywnie) oh. oh,...

Baltar. (wdzięcząc się) Kiedy tak, to miło mi będzie mieć panów za świadków. Do widzenia — i milczenie.

Geog. (cofa się plecami). Motus, motus; motus.

Peters (taksamo). Sza, sza, sza.

Baltar. (Opiera się o okienko i patrzy za niemi). Będę ja was pilnowała błazny.

AKT II.

Salon; drzwi w głębi; po obu stronach drzwi konsola; drzwi po bokach; po prawej kanapka i okno; po lewej kominek i kanapka.

Scena 1.

Klementyna siedzi przy ogniu, później *Bref* wchodzi z głębi.

Tak późno, a Paweł jeszcze nie wraca; zaraz czwarta godzina. (Patrzy przez okno). Oto i deszcz w dodatku,... zimno... trzeba dołożyć do ognia... (Bierze szczypce i poprawia ogień). Zdaje mi się, że ktoś idzie; to on zapewne. (Biegnie ku drzwiom). Paweł!

Bref. Czy matki tu nie ma?

Klem. Nie; jest w swoim pokoju; ma napad migreny.

Bref. A moja Lunia?

Klem. O ma się dobrze; właśnie skończyłam z nią lekcją i jestem dumną z jej postępów.

Bref. Jakże jesteś dobrą Klementyno. Ale, proszę Cię czy nie widziałaś tu gdzie paczki papierów, komptoarowych?...

Klem. (biorąc papiery z konsoli po lewej) Czy te?

Bref A właśnie (bierze papiery i wraca się spiesznie ku drzwiom).

Klem. Dokądże biegniesz jeszcze?

Bref. Muszę zanieść te papiery do notarjusza.

Klem. Czy to tak pilne, że nie masz czasu nawet pożegnać się ze mną.

Bref. A, przepraszam cię Klementyno; rzeczywiście winienem ci dzień dobry za dzisiaj rano — i do widzenia za teraz. (Podaje jej rękę). W krótce już wyrównam wszystkie moje zaległości względem ciebie; ale musisz mi jeszcze teraz udzielić kredytu.

Klem. Na jak długo?

Bref. Aż do ślubu z panią Baltaroni.

Klem. (usuwa rękę) Ah! lecz tymczasem mógłbyś sobie odpocząć trochę.

Bref. Nie mogę, muszę jeszcze iść do hrabiny de Sarly.

Klem. Do hrabiny.. (wzdycha). Ach prawda taż to u niej poznałeś panią Baltaroni. Ona to ułożyła to małżeństwo.

Bref. A zapewne. Projekt, oświadczenie, posag, zapowiedzi, wyprawa, wszystkiem zajęła się hrabina i za wszystko odpowiada.

Klem. Nawet za twoje szczęście?

Bref. (wesoło). Ah mój Boże! rozumie się. Wszak na całym świecie jest nieskończona liczba opatrzności w spodnicach, które żenią ludzi niemających czasu, ażeby się żenili sami. (Zegar bije 4). Już czwarta. Nie mam ani chwili do stracenia. Do widzenia Klementyno.

Klem. Zostań jeszcze chwilkę... Wyglądasz Pawle taki strudzony...

Bref. Jestem strudzony... lecz ważne interesa...

Klem. Czyliż zdrowie twoje nie jest najważniejszem? Patrz, palto twoje jeszcze całe mokre od deszczu. Nie możesz tak iść... Siadaj tu i ogrzej się.

Bref. Ba... nie mogę...

Klem. (zmusza go do usiądnięcia przy kominku), Nic nie słucham. A najpierw, nim odejdziesz, zrobisz mi tę przyjemność i wypijesz to (Bierze z kominka filiżankę, nalewa do niej z imbryczka, który stał przy ogniu, i podaje mu).

Bref Jakże pamiętasz o mnie (Pije). Wyborny buljon.

Klem. (na stronie) Biedny, dotychczas był naczczo.

Bref. No dziękuję ci, jestem pokrzepiony. (Klem. odbiera filiżankę i stawia na kominku). Ah jakby to było przyjemnie zostać tu, spokojnie, przy tobie!

Klem. (Podaje mu z kominka cygara) I zapalić dobre cygaro, prawda? Proszę cię, cóż ci też przeszkadza posiedzieć tu spokojnie i palić. Wiesz dobrze, że bardzo lubię dym cygar.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.